NASZ ŚWIAT

№ 1

ROK 1929

1929



ORGAN

ZRZESZENIA PRACOWNIKÓW

BANKU POLSKIEGO

T. GĄSIEWICZ

NASZ ŚWIAT

ORGAN
ZRZESZENIA
PRACOWNIKÓW
BANKU POLSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY:

Dr. BUCZKOWSKI TOMASZ
MILEWSKA HANNA
ROGUSKI EUGENJUSZ
SZPOREK ZYGMUNT
UCZNIAK FRANCISZEK
WARCHOŁ STEFAN
Dr. ZBIJEWSKI WALERY

NR. 1. *WARSZAWA* *ROK I.*

1929

SPIS RZECZY

Realizując dezyderaty ostatniego Zgromadzenia Delegatów, Zarząd Główny przystępuje do wydawania własnego czasopisma, jako oficjalnego organu Zrzeszenia, z tem głębokiem przeświadczeniem, że pismo nasze zapełni lukę, odczuwaną przez szeroki ogół Koleżanek i Kolegów, w naszej działalności organizacyjnej, a w pierwszym rzędzie — na polu pracy samokształceniowej.

Pozwalamy sobie na wyrażenie nadziei, że organ nasz stanie się ulubioną areną współzawodnictwa, przynoszącego w swym wyniku trwałą zdobycz — ogarnięcie przez nas szerszych horyzontów umysłowych oraz nawiązanie ścisłej i koniecznej dla naszych wspólnych celów, duchowej łączności między Zrzeszonymi.

Apelując do ogółu Zrzeszonych o wydatną współpracę i ambitną rywalizację, składamy Komitetowi Redakcyjnemu serdeczne podziękowanie za jego cenną i bezinteresowną działalność.

ZARZĄD GŁÓWNY.

Do Czytelników!

Wezwani przez Zarząd Główny zjednoczyliśmy się w pracy i skromny owoc naszych pierwszych wysiłków oddajemy w Wasze ręce z gorącem wezwaniem o słuszną krytykę a przedewszystkiem do współpracy.

Organ nasz powinien stać się terenem nieustannej wymiany myśli wszystkich pracowników Banku Polskiego, ich łącznikiem, wyrazicielem ich dążeń i celów, wstępną areną pracy publicystycznej i społecznej a ponadto trwałym zbiorem naszych wspomnień i pamiątek z minionych dni.

Pomóżcie nam — a pismo nasze stanie się takiem, jakiem chcielibyście je mieć.

KOMITET REDAKCYJNY:

BUCZKOWSKI TOMASZ Dr.
Przewodniczący

MILEWSKA HANNA, ROGUSKI EUGENJUSZ, SZPOREK ZYGMUNT, UCZNIAK FRANCISZEK, WARCHOŁ STEFAN, ZBIJEWSKI WALERY Dr.
Członkowie

Dr. BUCZKOWSKI TOMASZ

Zadania społeczne Pracowników Banku Polskiego

Nowoczesny byt i rozwój narodów opiera się na kulturze i zdolnościach twórczych wszystkich jednostek wchodzących w skład danego społeczeństwa. Im wyższy jest stopień organizacji życia zbiorowego, im wyższe są cele do których zmierza gromada ludzka lub cięższe obowiązki i odpowiedzialność, jakie wkłada na nią bieg dziejów i zrządzenie losu — tem liczniejsze musi być grono światłych przewodników, dobrych wykonawców i zdyscyplinowanych mas. W przeciwnym razie, hasła przewodników nie znajdują oddźwięku, a siły ich zużywają się na pokonywaniu jakby własnego ciężaru, złe wykonanie sprowadza klęski i dezorganizację, poczem, zjawia się szybki rozkład niezadowolonych i wiecznie niecierpliwych rzesz ludzkich.

Zdarzają się wprawdzie okresy, w których naród otrzymuje jednostki genjalne o niezwykłej intuicji i ogromnych zasobach energji — Herkulesów pchających bezwładną ciżbę ku wyżynom — lecz zdarza się to rzadko, w odstępach kilku lub kilkunastu nawet pokoleń. W przerwach, gdy naród opuszczony przez ducha opiekuńczego musi sam utrwalać zdobyte przezeń pozycje i staczać walki bez przewodników — następuje często odwrót. Tem szybszy i tem bardziej paniczny oraz szkodliwy — im dalej w przyszłość wyniósł dane społeczeństwo, genjusz narodowy. Stąd też pochodzą starania o wszczepienie w masy ideałów głoszonych przez proroków i bohaterów, zaprawianie tych mas do rozumnego i ufnego posłuszeństwa, wreszcie tworzenie naokoło przewódców legend i mitów. W miejsce żywej i działającej jednostki bohatera, wprowadza się zatem czynnik duchowy, który niezwiązany z czasem trwania tamtego — wywiera stale, potężny wpływ na umysłowość i dusze mas. Idea trwa przez pokolenia, trzyma na uwięzi wolę i podnieca siły narodu tak, że wśród szarych bez-bohaterskich dni, poprzez ciemne noce zwątpień i słabości, gromada ludzka trwa, utrzymuje się na swych placówkach a nawet zdobywa nowe.

Genjusz narodu uwiecznia się w duszach miljonów. Jedno wielkie światło, prowadzące za sobą rzesze społeczne, zamienia się w miljony drobnych światełek, latarni, rozpiętych na piersi wędrowców. Gdy dawniej szli ciemni w ślad błysku jednego przed nimi ognia — teraz pójdą bezpiecznie w kręgu własnych światełek idei, poznając się po nich wzajemnie.

Społeczeństwo polskie stanęło po długich latach niewoli i rozprószenia przed wspaniałą, naoścież otwartą bramą — życia wyzwolonego. Weszliśmy, jakby w olbrzymie, otwarte, lecz zaniedbane ugornie — pola wolności, na których w radosnej pracy orać trzeba zagony i zasiewać co prędzej ziarna przyszłych zbiorów. W spuściźnie otrzymaliśmy wszystkie zalety i przywary minionych pokoleń. Ich dumy i tęsknoty, pragnienie sił i wzlotu — ich słabość woli, brak cierpliwości, nieumiejętność podporządkowania się. Hasła dawnych bojowników o wolność stały się nam obce w rozgwarze zajęć i interesów codziennych, zasłoniły je nam wielkie wydarzenia ostatnich lat. Niektóre idee poczęte niegdyś w odmiennych warunkach społecznych i politycznych, głoszące potrzebę walki o wolność i tej walce głównie poświęcone, są dzisiaj dla nas przebrzmiałe, dla części młodszej generacji nawet niezrozumiałe. Trzeba nam haseł nowych — nowych wskazań, jak wykuwać w granitach wielką przyszłość narodu, jak dźwigać państwo na wyżyny mocarstwa — trzeba nam zgodnie z duchem czasu iść przebojem, by odrobić wiekowe zaniedbania i do skarbnicy zdobyczy ludzkich wnieść nowe wartości.

Naród wyzwolony musi stanąć do „wyścigu pracy", aby utrwalić zdobycze krwi. Czekają nas wielkie zadania na polu

szerzenia oświaty i kultury w masach, w dziedzinie organizacji prawnej naszego ustroju, na polu nauki i sztuki. Musimy usunąć z granic kraju nędzę i wszelkie ubóstwo materjalne, będące źródłem skarłowacenia duchowego, a z niezmierzonych bogactw ziemi naszej, zapewnić musimy wszystkim dostatni chleb, by umiłowanie ojczystych zagonów nie tłumiła gorycz i rozpacz. Światło słoneczne i radość życia należy rozplenić po wszystkich zakamarkach dusz naszych, wnieść do każdej schludnej chaty wieśniaczej i robotniczej — niech w jasności i czystości poczynają się wszystkie dnie jutrzejsze narodu wszystkie myśli jego i czyny.

Wielki bojownik o niepodległość Polski i genjalny wychowawca narodu — Marszałek Piłsudski — zakreślał i wskazywał nam zawsze drogi i cele. W okresie niewoli wzywał do buntu, do walki zaciekłej, upartej — a zwycięskiej. Nie pozwalał na niewolnicze żale i lamenty, gromił za słabość duszy i modlitewne nadzieje, wypędzał z serc wiarę w cud niezasłużony.

Po dniach zmagań wojennych, gdy stalą swej mocy oznaczył i utrwalił granice Państwa, nakazał jednym czuwać z bronią— a drugim jąć się wytężonej pracy. Ideę swą i nakaz ujął w słowach:

„Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza jak przedtem był wyścig krwi".

Czasy te nadeszły, a nas nie może **braknąć w szeregu ofiarnych bojowników pracy.** Wszak tworzymy wielkie grono przygotowanych umysłowo i doświadczeniem przodowników, oraz wykonawców na polu życia ekonomicznego. Stanowimy znaczny odsetek tak nielicznej jeszcze u nas inteligencji, a zawód połączył nas na całe życie z losem najważniejszej w kraju instytucji. Jesteśmy stróżami narodowego pieniądza, czuwamy u źródła kredytu, kontrolujemy cały bieg procesów gospodarczych.

Pracownik Banku Polskiego stał się dzięki autorytetowi instytucji i jej nastawieniu społecznemu, a nie na zysk, bliskim doradcą najszerszych warstw, czynnych gospodarczo. Styka się z nimi codziennie, poznaje ich bolączki i przeciwności, wie o każdej ich klęsce i zwycięstwie. Obserwacja zjawisk ekonomicznych z samego ośrodka, jakim jest Bank — ułatwia zrozumienie ich współzależności, pozwala oceniać wagę każdego czynnika i przewidzieć właściwy kierunek następnych poczynań. Niezależni materjalnie — zachowujemy swobodę i sprawiedliwość poczynań, a troska o byt nie zaciemnia nam horyzontów, nie tamuje ruchu. Z trudu nieustannej i wyczerpującej pracy naszej, która wymaga operowania olbrzymiemi wartościami i wielkiej trzeźwości umysłu, wynosimy trwałe poczucie obowiązku, dyscyplinę i rozwagę. Umysł nasz nie doznaje zawrotu na widok bajecznych sum, sztab złota, jest nieczuły na dźwięk srebra i szelest banknotów — albowiem stale przez długie godziny i lata patrzymy i wsłuchujemy się w te narzędzia walki o byt. Jak żołnierze w okopach przywykliśmy i zobojętnieli na widoki, które laików przerażają.

Spełniamy obowiązki swe precyzyjnie, jak chirurdzy, prawie mechanicznie. Wąski stosunkowo zakres działalności Banku, ograniczona ilość dozwolonych interesów, zmusza do powtarzania ruchów i metod, symplifikuje je, ogałaca z wszelkiej myśli i czucia. Z czasem podobni jesteśmy do automatów.

I w tem właśnie zjawisku, w tych cechach i warunkach naszej pracy zawodowej tkwią obok pewnych, wspomnianych już dodatnich następstw, duże niebezpieczeństwa. Grozi nam wyjałowienie umysłowe, zanik wrażliwości na wszystko, co jest poza nami, zasklepienie się w ciasnym kręgu własnego światka, do którego nie mają przystępu odgłosy i zjawiska z zewnątrz.

Przekonani o dobrem wypełnianiu obowiązków zawodowych, jesteśmy skorzy zapominać, że w obecnej fazie rozwoju naszego społeczeństwa — jest to niewystarczające. Za mało jest jeszcze w narodzie inteligencji, za szczupłe są kadry działaczy społecznych, by pewna część pracowników umysłowych mogła stanąć na uboczu i poświęcić się tylko sumiennemu wypełnianiu dnia roboczego. Nie wolno nam sytym odchodzić w zacisza domowe i tam zdala od trosk ogółu, od walk i trudu zażywać beztroski,

usprawiedliwianej wypełnieniem miary przydzielonej nam.

Im kto więcej uzyskał w społeczeństwie — tem większe ciążą na nim obowiązki. Za wiedzę i doświadczenie, jakie otrzymaliśmy z ogólnych zasobów narodu, za wygody życia — odpłacać musimy wzmożoną energją czynu i do wartości wspólnych dorzucać nam trzeba szczodre ofiary serca i umysłu.

Po dobrem wypełnieniu zawodowych obowiązków wyjdźmy poza obręb murów naszej instytucji, złączmy się z falą wysiłków całego społeczeństwa i służmy mu tem wszystkiem co dało nam stanowisko, wiedza i doświadczenie. Obserwujmy pilnie wszystkie zjawiska, nietylko gospodarcze, starajmy się odgadnąć ich treść i znaczenie socjologiczne, badajmy ich wpływ na postęp ogólny narodu.

Nie możemy spoczywać, jak długo na drodze do potęgi państwa kładą się cienie i przeszkody wyrosłe z ciemnoty mas, zawiści, obłudy i złej woli. Gdy inni ze zdwojoną siłą, targając zdrowie swe, idą z hasłem nieustannej pracy i odwalają głazy naszej niedoli — gdy serca ich trawi ciężka troska i ból o lepsze jutro — my — nie powinniśmy pod grozą wielkiej odpowiedzialności odchodzić w cienie wyrozumowanej obojętności.

Bierzmy wzór z pracowitości Prezydenta Rzeczypospolitej Mościckiego, przejmijmy się ideą Marszałka i stańmy wszędzie do wytężonej, nieustępliwej walki o mocarstwową przyszłość Narodu. Jak kto potrafi i umie, niech dorzuca na szańce myśl twórczą, niech uczy innych pracy i wytrwania, podnieca wiarę w przyszłość, szerzy uznanie i posłuch dla Rządu, oraz umiłowanie kraju.

Idźmy w naród szerzyć wiarę i nadzieję — uczmy go zarazem zdobywać dobrobyt, który jest podstawą i rękojmią potęgi Państwa.

Dr. HENRYK NOWAK

Aktualne zagadnienia w polityce ekonomicznej Polski

Pod koniec dziesięciolecia niepodległości politycznej Polski, gdy drogą całego szeregu wydatnych wysiłków władz i całego społeczeństwa uporaliśmy się z szeregiem podstawowych zagadnień, jak ustabilizowanie waluty, równowaga budżetu, zniesienie drutu kolczastego izolacji kredytowej i t. p., które gwarantują normalny rozwój gospodarczy kraju — jesteśmy świadkami ożywionej dyskusji naukowej i publicystycznej co do kierunku polityki ekonomicznej, jaka winna być zastosowana dla osiągnięcia w jaknajkrótszym czasie czterech zasadniczych celów t. j. a) zagwarantowanie Polsce mocarstwowego stanowiska odpowiadającego jej ludności i terytorjum, b) podniesienie poziomu życiowego szerokich mas i zapewnienie dobrobytu, c) wzmocnienie tempa kapitalizacji jako najpewniejszej gwarancji niezależnego bytu ekonomicznego państwa, rozwoju produkcji i rezerwy funduszu płac, d) stworzenie atmosfery przychylnej dla dopływu kapitału zagranicznego. Co nazywamy polityką ekonomiczną? Zadaniem polityki ekonomicznej, jako nauki, jest w/g definicji prof. A. Krzyżanowskiego *) „rozbiór gospodarczej „ratio legis" oraz ocena zgodności skutków z zamiarami miarodajnemi dla władz". Polityka ekonomiczna pojęta jako nauka bada więc wartość gospodarczą ustaw i zarządzeń przymusowych związków publicznych i oddziaływanie tych posunięć legislatywnych na gospodarkę obywateli. Politykę ekonomiczną wykonują w państwie władze ustawodawcze i wykonawcze.

Często przeciwstawia się politykę ekonomiczną polityce społecznej. Przez pierwszą rozumie się dążenie władz do starań o podniesienie wytwórczości i zwiększenie ogólnego dobrobytu, przez drugą — czuwanie nad sprawiedliwym rozdziałem majątku i dochodu społecznego. Ze względu na ścisłą współzależność tych dwuch pojęć i częste

*) „Założenia ekonomiki".

ich pomieszanie — mówiąc o polityce ekonomicznej — będziemy mieli na myśli zarówno politykę ekonomiczną „sensu stricto“, jak i politykę społeczną.

Ożywiona dyskusja prasowa, wyjście całego szeregu zbiorowych książek, broszur, poważnych studjów, a zwłaszcza namiętny spór na temat t. zw. etatyzmu — wysunęły kwestje polityki ekonomicznej na czoło bieżących zagadnień gospodarczych Polski. Przed przejściem do zapoznania się z najbardziej zagorzałym obecnie sporem między etatystami a liberalistami, względnie jak chcą niektórzy neoetatystami i neoliberalistami, który rozpoczął się z chwilą wydania z końcem września 1927 r. przez urzędników państwowych zbiorowej pracy p. t. „Zagadnienia Gospodarcze Polski Współczesnej“, chciałbym zwrócić uwagę na okoliczność, że równocześnie pojawiły się poważne artykuły, które propagowały odmienny od nich kierunek polityki ekonomicznej państwa. Chociaż nie znalazły one szerszego oddźwięku w społeczeństwie i utonęły w morzu dyskusji etatystycznej — niemniej jednak zasługują one na uwzględnienie, jako próba rozwiązania zagadnień ogólnej polityki ekonomicznej również na innej płaszczyźnie.

Tego rodzaju zarys programu polityki gospodarczo-społecznej przedstawił wybitny ekonomista lwowski prof. Caro *), który na podstawie szeregu niezbicie słusznych uwag i wniosków uzasadnia konieczność „uzbrojenia naszego społeczeństwa **w światopogląd solidarystyczny** zarówno daleki od kolektywizmu, jak i od ekonomicznego liberalizmu, cechującego obywatelstwo światowe wielkiej finansjery“. W dalszych wywodach uważa on, że **tylko solidaryzm** jest w stanie zapewnić naszemu gospodarstwu „wyścig pracy“ niezakłócony zaburzeniami strejkowemi mas robotniczych, które mając zapewnioną ze strony państwa ochronę swoich interesów nie potrzebowałyby uciekać się do tego ostatecznego środka walki z wyzyskiem warstw kapitalistycznych. Dla osiągnięcia tego celu, autor uważa ingerencję państwa w życie gospodarcze w formie kontroli produkcji za niezbędną. Również ze względu na konieczność doścignięcia innych narodów sądzi on, „że musimy **iść o lasce, którą stanowi ingerencja państwa** i musimy iść społem, bo idąc sami do celu nie dojdziemy“. Program ten, w zasadzie słuszny, przeszedł bez szerszego echa, gdyż jak sam autor zaznacza jest to „program ostrożny, powolny, nie bardzo zgadzający się z naszem usposobieniem, ewolucyjny, a więc zgoła nieefektowny i „nie mający pierwiastków demagogicznych obliczonych na poklask najgorętszych a niedojrzałych żywiołów“.

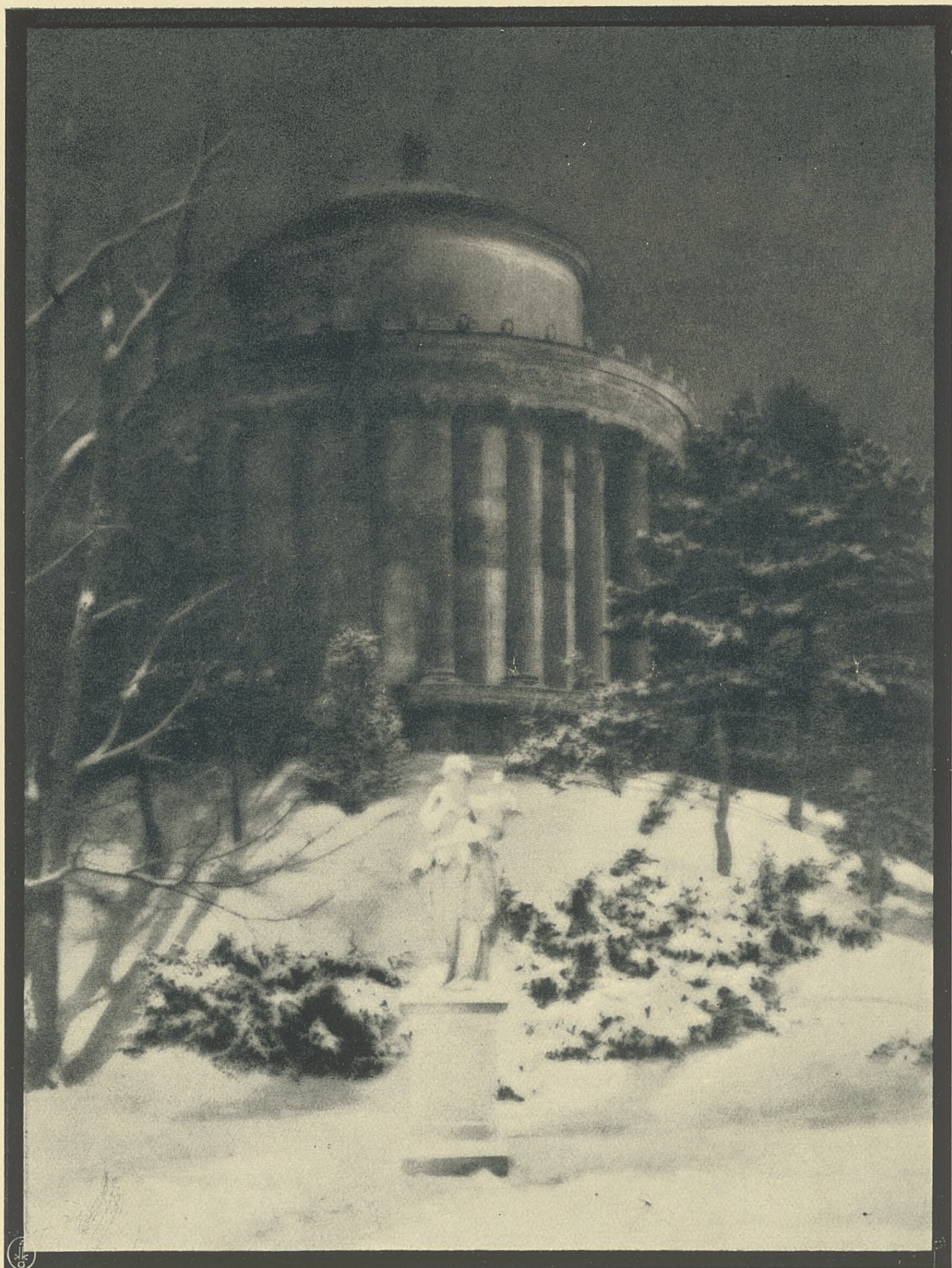
W zapomnienie poszedł również drugi mniej systematycznie ujęty, niemniej jednak ciekawy i słuszny program Władysława Jennera **), w którym propaguje on jako najskuteczniejszą przeciwwagę koncentracji kapitału i przemysłu — **ruch konsolidacyjny organizacyj społecznych** na podstawie **idei spółdzielczych.** Te same przyczyny, które stanowiły słabą stronę poprzedniego programu możnaby „mutatis mutandis“ zastosować i do tego ruchu, a ponadto niedostateczne uświadomienie społeczeństwa, co do zasad i znaczenia spółdzielczości, braki organizacyjne w dziedzinie spółdzielczości, niedostatek umiejętnych i ideowych pracowników na niwie spółdzielczej oraz cały szereg przyczyn ogólnych, jak nikłe podstawy materjalne i t. p.

Ostatnio p. prof. Edward Lipiński ***) wychodzi z założenia, że system wolnej konkurencji, który miał dać społeczeństwu maximum korzyści ekonomicznych już nie istnieje. System obecny zaś, w którym z powodu braku bodźców, zmuszających do postępu kwitnie pod ochroną ceł i monopolów rutynizm i indolencja — grozi anarchją sił wytwórczych. Autor, będąc wybitnym zwolennikiem liberalizmu i uważając go „w kapitalistycznym ustroju za najzdrowszą zasadę życia“, stwierdza jednak, „iż liberalizm został zabity przez kapitalizm“. Szukając zaś

*) patrz tygodnik „Przemysł i Handel“ Nr. 8 del“ 49-28 r. „Przyszłe drogi naszej polityki gospodarczej“.

**) patrz tygodnik „Przemysł i Handel“ Nr. 41 28 r. „Koncentracja gospodarcza jako czynnik rozwoju gospodarczego Polski“.

***) patrz tygodnik „Przemysł i Handel“ Nr. 8 29 r. „Polityka cen i rozwój konjunktury“.



Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa

„STARA STUDNIA"

pozytywnego wyjścia z obecnej sytuacji uznaje konieczność przywrócenia liberalizmu, ale w nowym kształcie i na nowych podstawach, a mianowicie: **na idei konstrukcji i koordynacji.** Nowy ten kierunek autor nazywa **„neoliberalizmem** i określa go w sposób następujący: „Zadaniem nowoczesnej zracjonalizowanej polityki ekonomicznej jest niedopuszczenie do swobodnego kształtowania się przebiegu konjuktury w interesie koordynacji sił rozwojowych i wzrostu dobrobytu całości społecznej". Polityka koordynacji ma zwalczać w naszej organizacji monopole i domagać się równomiernego postępu sił wytwórczych. Autor kończy swe wywody słowami: „Zadaniem nauki ekonomji jest poznanie granic i zakresu tej koordynacji i konstrukcji". Należy przypuszczać, że autor miał na myśli nietyle „naukę ekonomji", ile „naukę polityki ekonomicznej", gdyż do zakresu nauki ekonomji wchodzą inne problemy.

Poruszając zagadnienia nowych prądów ujawniających się w naszej literaturze fachowej (ograniczam się zgodnie z tytułem tylko do publikacyj krajowych) należy wspomnieć jeszcze o tezie wysuniętej przez Zygmunta R. Gawrońskiego *) że „epoka swobodnej gospodarki kapitalistycznej już minęła i że przyszłość należy do tego typu, który się dziś nazywa **gospodarstwem związanem**". Obecnie zaś stoimy na przełomie między temi dwoma epokami. Nie wchodząc w szczegóły dalszych wywodów autora, tembardziej, że uwzględnione są przez niego tylko niektóre szczegóły przemian zaszłych w gospodarce kapitalistycznej — zwróciłem na niego uwagę dla podkreślenia ogólno-światowego ruchu w kierunku szukania nowych zasad gospodarowania, a tem samem i innych niż dotychczas tendencyj rozwojowych polityki ekonomicznej.

Przechodząc zkolei do najbardziej aktualnych, realnych i żywo nas wszystkich obchodzących zagadnień polityki etatystycznej zajmę się przedewszystkiem określeniem pojęcia etatyzmu, względnie neoetatyzmu, jak określa ten kierunek reprezentant sfer przemysłowych p Andrzej Wierzbicki. Zgodnie z bezsporną opinją najwybitniejszych przedstawicieli obu ścierających się ze sobą kierunków i licząc się z faktem, że obie strony dla udowodnienia swych tez powołują się na argumenty zebrane z jednej i tej samej pracy, z której (jak z rogu obfitości) wyrywa się te powiedzenia autora, które członkom dysput najbardziej odpowiadają — należy przedewszystkiem sięgnąć do znakomitego studjum prof. Adama Krzyżanowskiego **) Zgodnie z „comunis opinio" zwolenników obu spornych kierunków praca ta jest najgłębszem, najtrafniejszem i wysoce objektywnem ujęciem zagadnienia etatyzmu i z tego to ostatniego powodu, że autor uwzględniał wszystkie pro i contra, może ona być skarbnicą argumentów dla obydwuch stron. Aby się uchronić od zarzutu subjektywizmu będę się starał przytaczać wywody autora „in extenso".

Prof. Krzyżanowski określa etatyzm tylko negatywnie, „jako zupełną antytezę polityki liberalnej o ile chodzi o dobór środków do osiągnięcia ostatecznego celu t. j. wzmocnienia państwa", który jest wspólny dla jednej i dla drugiej polityki. Różnica polega na tem, „że etatyzm widzi w rozszerzeniu zakresu działania państwa niezawodny środek utrwalenia podstaw mocarstwowej siły państwa, które samo przez się zabezpiecza możliwie najlepszy rozwój jednostki" podczas gdy zwolennicy liberalizmu dążą do zwolnienia więzów etatystycznych „jako krępujących swobodny rozwój jednostki i uniemożliwiających jej zdobycie pełni sił materjalnych i duchowych". Dodatkowo autor podaje, że „etatyzm można określić jako częściowe wchłanianie jednostki przez państwo" oraz jako „rozszerzanie zakresu działania wszelkich instytucyj publicznych pobierających świadczenia przymusowe"

Stefan Starzyński w swem przemówieniu dyskusyjnem ***) powołuje się na określenie etatyzmu dokonane jeszcze w r. 1922 przez prof. Głąbińskiego, którego nikt jak zaznacza „nie posądzi o sympatję dla etatyzmu". We-

*) patrz tygodnik „Przemysł i Handel" Nr. 27. „Tendencja rozwojowa dzisiejszego kapitalizmu".

**) Bierny bilans handlowy. Kraków, 1928 r.

***) Wygłoszonem za zebraniu u ks. J. Radziwiłła w dniu 12 grudnia 1928 r.

dług cytaty pana Stefana Starzyńskiego, prof. Głąbiński określa etatyzm jako „dążenie państwa do poddania swemu kierownictwu i wpływowi wszelkich objawów życia narodowego, tak politycznego i społecznego, jak gospodarczego". Dalej p. Głąbiński pisze; „nie wszystko jednak jest etatyzmem co w życiu i w teorji i w polityce wolnohandlowej etatyzmem nazywają. Etatyzm nie jest każdem współdziałaniem państwa w produkcji i wymianie dóbr gospodarczych, nie jest nim wszelkie ograniczenie lub nawet uchylenie wolnego współzawodnictwa, wszelka interwencja państwowa w gospodarstwie narodowem. Sprawa etatyzmu w takiem niewłaściwem znaczeniu, czyli czynnej roli państwa w życiu ekonomicznem narodów, jest zasadniczem zagadnieniem państwowej polityki ekonomicznej. Kto zwalcza wszelkie współdziałanie państwa na polu gospodarstwa, ten zapoznaje naturę państwa i prawa i musi w konsekwencji dojść do idei anarchizmu, jak w swoim czasie Proudhon, zbłąkawszy się w labiryncie ekonomicznych sprzeczności".

Odczytując powyższe słowa p. St. Starzyński nazwany przez p. A. Wierzbickiego „chorążym etatyzmu" oświadczył, że z temi poglądami teoretyka i przeciwnika etatyzmu najzupełniej się zgadza.

Dr. Górecki w przemówieniu swem *) podaje, że p. prof. Krzyżanowski rozróżnia dwa pojęcia: „pojęcie etatyzmu sensu stricto, t. j. przedsiębiorstwa państwowe i pojęcie etatyzmu w szerszem tego słowa znaczeniu, a mianowicie: interwencjonalizm, protekcjonalizm i inne przejawy ingerencji państwa w życie gospodarcze". Ponieważ dr. Górecki nie ujmuje tej definicji w cudzysłów, ani w książce p. prof. Krzyżanowskiego nie spotkałem się z tego rodzaju ujęciem zagadnienia, należy uważać je jako komentowanie „sui generis" wywodów tego autora, tembardziej, że wprowadzenie dwuch nowych nieokreślonych bliżej pojęć, sprawy nie rozjaśnia. W związku z tem należy zaznaczyć, że dokładną definicję tych dwuch ostatnich pojęć podaje dr. F. Zweig **), który dla uniknięcia nieporozumień nieistotnych i nierzeczowych rozkłada pojęcie etatyzmu na trzy części składowe, z których każda posiada inną treść i inne zabarwienie, a mianowicie: „To co nazywamy etatyzmem występuje pod trzema formami, jako **interwencjonizm, etatyzm i protekcjonizm.** Wszystkie te trzy pojęcia razem biorąc stanowią przeciwstawienie t. zw. „liberalizmu gospodarczego".

„**Interwencjonizm** oznacza możność regulowania życia gospodarczego zgodnie z jakimś programem gospodarczym zgóry wytyczonym, **wprowadzenie w gospodarstwo prywatne czynnika planowości i organizacji z uwzględnieniem interesu ogólnego,** wynikającego z uzgodnienia sprzecznych interesów jednostkowych, grupowych i warstwowych.

Etatyzm polega na prowadzeniu przez państwo we własnym zakresie i na własny rachunek przedsiębiorstw górniczych, przemysłowych, handlowych, leśnych, bankowych i t. d. na wielką skalę.

Protekcjonizm wreszcie oznacza politykę protegowania jednych, upośledzenia innych działów produkcji, czy to w formie zasiłków i premij, czy to w formie pośredniej, drogą odpowiedniej polityki celnej, podatkowej, kredytowej, transportowej i t. d.". W dalszej części artykułu — autor stwierdza, że te trzy zasadnicze kierunki działalności państwa stały się częścią składową państwowej polityki gospodarczej. Tendencje tej pilityki można co najwyżej osłabić, ale niepodobna usunąć z powierzchni życia gospodarczego państw powojennych.

Z wybitniejszych ekonomistów, którzy podają ubocznie definicje etatyzmu, należy wspomnieć o p. E. Lipińskim, który w recenzji ***) swej o wyżej wspomnianej książce prof. A. Krzyżanowskiego wspomina o t. zw. „etatyźmie", czyli nadmiernej aktywności gospodarczej rządu a zarazem w innem miejscu dodaje, że „etatyzm" wszystkich rzą-

*) Wygłoszonem na zebraniu u ks. J. Radziwiłła w dniu 10 stycznia 1929 r. p. t. „Zagadnienie etatyzmu w Polsce".

**) „O wytyczne polityki gospodarczej państwa". Dodatek do N-ru 284 Ilustrowanego Kurjera Codziennego z dn. 13 X. 28 r.

***) Ekonomista. Tom I 1929 r., str. 129—130.

dów w Polsce był koniecznością, jak koniecznością bya inflacja".

Uważając przytoczone powyżej definicje jako wystarczające dla zorjentowania się co należy rozumieć pod tem pojęciem i nie znajdując między niemi zasadniczej sprzeczności zaznacza się zarazem, że rozbicie pojęcia „etatyzm sensu largo" przez dr. Fr. Zweiga na trzy części składowe należy uznać za najbardziej racjonalne.

Podejmując obecnie próbę zbilansowania rezultatów dotychczasowej dyskusji, należy przedewszystkiem stwierdzić, że zwolennicy spornych kierunków dążą do tych samych, ogólnych celów—jak zapewnienie potęgi mocarstw. państwa, powiększenie dobrobytu ogólnego, wzmocnienie kapitalizacji wewnętrznej i stworzenie sprzyjającej atmosfery, aby kapitały których nie posiadamy i nie prędko zdołamy wytworzyć, przypłynęły do nas z zewnątrz. **Cele programowe** są więc **wspólne,** różnica tkwi w subjektywnem przekonaniu zwolenników jednej grupy, że ich metody działania są w stanie doprowadzić kraj do szybszego i pewniejszego ziszczenia tych celów, aniżeli metody stosowane przez reprezentantów drugiego kierunku.

Stwierdzono również, że zarówno wśród teoretyków jak i praktyków biorących udział w dyspucie niema wyznawców bezwzględnego liberalizmu ani etatyzmu. Ubocznie nadmienia się, że niema na świecie państwa całkowicie etatystycznego (nie pomijając nawet Rosji, która czyni znaczne ustępstwa na rzecz prywatnych jednostek gospodarczych), a zarazem państwa bezwzględnie liberalnego i indywidualistycznego.

Istota zagadnienia tkwi w **zachowaniu właściwej miary w polityce etatystycznej** Rządu prowadzonej w imię dobra ogółu. I w tem tkwi główne niebezpieczeństwo i pięta achillesowa przedmiotu sporu, że wobec wielkiej rozpiętości poczynań rządowych, niesłychanego skomplikowania i powiązania życia gospodarczego nawet najbardziej wyczerpujące ustalenie pewnych zasad postępowania Rządu nie spełnia swego zadania i nie zabezpiecza społeczeństwa od posunięć graniczących z radykalnym indywidualizmem i skrajnym socjalizmem.

Historycznie etatyzm bierze swój początek z programu polityczno-ekonomicznego powstałego w Niemczech z końcem XIX wieku pod nazwą „socjalizmu państwowego" i jest próbą kompromisu między liberalnemi zasadami ekonomji politycznej a ideologją marksistów. Wykonawcami tego programu mają być etatycznie usposobieni profesorowie szkół wyższych i proletarjacka inteligencja, która ma objąć rolę kierowniczą w państwie, zastępując w tej funkcji liberalnie nastrojoną burżuazję ustroju kapitalistycznego. Prof. A. Krzyżanowski stwierdza, że w Polsce „etatyzm jest najistotniejszem znamieniem ewolucji naszego ustroju państwowego i ustosunkowanie się do tego zagadnienia ma rozstrzygające znaczenie dla naszej przyszłości". Ten sam autor jest zdania, iż „zwycięstwo etatyzmu jest bezsprzecznie w znacznej mierze urzeczywistnieniem programu stronnictw socjalistycznych". Jeżeli jednak równocześnie, jak to ma miejsce w Polsce, etatyzm unicestwia ważną twierdzę liberalizmu—parlamentaryzm,—siłą rzeczy musi on szukać oparcia w reprezentacji związków zawodowych (program syndykalistyczny).

Założeniem polityki etatystycznej jest przeświadczenie, że Rząd może drogą ustaw regulować dowolnie układ stosunków gospodarczych. Jest to przenoszenie pojęć prawnych, które, jak wiadomo, opierają się na fikcji wszechwładzy prawodawcy, na grunt gospodarczy. Życie gospodarcze tymczasem płynie według własnych praw i przynosi często wyniki wręcz przeciwne od zamierzonych. Przykładem tego rodzaju może służyć polityka zbożowa Rządu. Chcąc uniknąć sprowadzania zboża po droższych cenach na wiosnę, Rząd zakazał wywozu ziarna na jesieni. W krótkim czasie zjawił się jednak cały szereg ujemnych konsekwencyj zmienienia przez Rząd naturalnego biegu rzeczy. Wskutek zniżki cen spowodowanej zakazem wywozu, zmniejszona została

---

**) patrz tygodnik „Przemysł i Handel" Nr. 8 29 r. cytowany już poprzednio artykuł.

opłacalność produkcji, ujawnił się brak chęci stosowania nawozów sztucznych, celem zwiększenia produkcji zbóż, powiększyła się silnie konsumcja ziarna u rolników na inne cele po za spożyciem przez ludzi, zaszła kilkuprocentowa strata na ilości zbóż z powodu zjedzenia przez myszy i inne szkodniki, pomijając klęski żywiołowe, nastąpił spadek przewozów kolejowych a tem samem i zysków kolejowych. Nie dosyć jednak na tem. Sumy wpływające na rynek z wywozu zbóż na jesieni wytwarzały sezonową płynność rynku, zwiększały kapitalizację, zmniejszały zadłużenie zagraniczne i t. p. a zatrudnione produktywnie pozwalały wygospodarować do wiosny wartości znacznie wyższe. W tym roku rynek pieniężny oprócz braku dopływu nowego kapitału ze strony rolników odczuwał znaczny nacisk z ich strony na nową gotówkę, wywołał masowe zjawisko prolongat i protestów weksli rolniczych i inne objawy ciasnoty gotówkowej. Na przykładzie tym widoczny jest jaskrawo nieprzerwany łańcuch następstw jednego tylko zarządzenia Rządu opartego na zbytniej symplifikacji zjawisk życia gospodarczego.

Mimo, że ścisłe określenie granic etatyzmu jest, jak zaznaczono powyżej, ze względu na różnorodność i ciągłe zmiany życia gospodarczego zadaniem prawie że niewykonalnem, niemniej jednak dadzą się ustalić pewne wytyczne, których rządowa polityka gospodarcza musi przestrzegać, aby móc osiągnąć cele uznane na samym wstępie artykułu za wspólne dla wszystkich kierunków polityki ekonomicznej.

Dadzą się one ująć w sposób następujący:

1) Społeczeństwo winno ufać swemu Rządowi, a Rząd winien mieć zaufanie do sił twórczych swych obywateli i ich inicjatywy. Dopóki dzieli się obywateli w/g kryterjum politycznego na swoich i nie swoich i niedocenia się wysiłku twórczego całego społeczeństwa — trudno liczyć na wzmożenie się aktywności gospodarczej.

2) Rządowa polityka gospodarcza winna się przedstawiać jako wypadkowa wspólnych wysiłków Rządu i społeczeństwa i musi być pozbawiona pierwiastków przypadkowości „osławionej elastyczności" i zygzokowatości.

3) Powszechna jedność gospodarcza całego społeczeństwa, poczucie wspólnoty interesów ekonomicznych wszystkich warstw społecznych i współdziałanie Rządu, jako dysponenta siły i władzy ze społeczeństwem, a nie przeciwstawienie się mu — stanowią podstawowy warunek podniesienia poziomu życia gospodarczego i lepszej przyszłości Polski.

Dr. W. ZBIJEWSKI

Niski poziom i stałość stopy dyskontowej Banku Francji

Od dnia 19 stycznia 1928 r. do dnia dzisiejszego stopa dyskontowa Banque de France utrzymuje się na niezmiennym poziomie 3½%. Ponieważ stopa dyskontowa Federal Reserve Board wynosi obecnie 5%, Bank of England — 5,5%, Reichsbanku — 6,5%, przeto istnieje stosunkowo **wielka rozpiętość** między stopami dyskontowemi najważniejszych światowych rynków pieniężnych,. a stopą dyskontową Banque de France. Ta ostatnia odznacza się niskim poziomem i wielką stałością.

Te dwie cechy oficjalnej francuskiej stopy dyskontowej nie są bynajmniej objawem postabilizacyjnym. Przeciwnie posiadają one bogatą **tradycję przedwojenną.** Dość wspomnieć, nie sięgając do czasów zbyt odległych, że w ciągu ostatnich 16 lat przed wybuchem wielkiej wojny, t. j. od roku 1898 do roku 1913, Bank Francji dokonał 14 zmian swej

stopy dyskontowej; natomiast, w tym czasie Bank Niemiecki zmienił swą stopę dyskontową 62 razy, a Bank Angielski 79 razy. W okresie powyższych lat 16 średnia wysokość oficjalnej stopy dyskontowej wynosiła we Francji 3,09, w Niemczech 4,59, a w Anglji 3,69. Stałość i niski poziom stopy dyskontowej Banku Francji oznaczają powrót Banku do dawnych tradycji. Czy istnieją jednak warunki trwałego jej wznowienia? Czy innemi słowy istnieją warunki, które pozwoliłyby na utrzymanie oficjalnej stopy dyskontowej we Francji na dotychczasowym poziomie? Na pytanie to należy znaleźć odpowiedź, pragnąc zdać sobie sprawę z sytuacji i z możliwości francuskiego rynku pieniężnego.

Naturalną podstawą stałości i niskiego poziomu stopy procentowej we Francji jest fakt, że Francja była i znów jest krajem osób oszczędzających, krajem drobnych i wielkich rentjerów. Władze państwowe, które dbają o **rozwój oszczędności,** starają się utrzymywać rynkową, a co zatem idzie i oficjalną stopę procentową na jaknajbardziej stałym poziomie. Każda bowiem zmiana owej stopy pociąga za sobą zmianę kursów obligacji o stałem oprocentowaniu, co hamuje rozwój kapitalizacji. Z drugiej strony kapitalizacja ta rozwija się najlepiej w krajach o względnie niskiej stopie procentowej. Pozornie wydaje się to paradoksem. Wiele osób, przypuszcza, że wysoka stopa procentowa sprzyja rozwojowi kapitalizacji. Tymczasem jest wprost przeciwnie. Już Adam Smith zauważył, że oszczędności rozwijają się lepiej w krajach o niskiej stopie procentowej, niż w krajach o wysokiem oprocentowaniu. Kto bowiem, naprzykład, pragnie zapewnić sobie drogą oszczędności rentę roczną w wysokości 4.000 złotych, ten musi zaoszczędzić kapitał 80.000 złotych, jeśli na rynku panuje stopa tylko 5%, ale wystarczy mu jednak poprzestać na uzbieraniu 40.000 złotych, jeśli na rynku istnieje stopa 10%. Niski poziom stopy procentowej i wzrost oszczędności są ogniwami nierozerwalnego łańcucha przyczynowego. Początkowo rozwój oszczędności sprzyja obniżaniu się stopy procentowej, następnie niska stopa procentowa pobudza rozwój oszczędności.

Doskonałym sprawdzianem powyższych wywodów, jest obecna sytuacja na rynku pieniężnym we Francji. Od sum na rachunkach bieżących płacą banki około 2% w stosunku rocznym a Narodowa Kasa Oszczęd. płaci wprawdzie $3^1/_4$%, ale zastrzega się, że od jednego wkładcy nie przyjmuje więcej niż 12.000 fr. Mimo tak niskiego oprocentowania, **akumulacja kapitałów we Francji** stale wzrasta. Suma wkładów w czterech największych bankach francuskich wzrosła w ciągu 11 miesięcy 1928 r. o 7,5 miljarda franków i wyniosła 34,4 miljarda franków, a oszczędności w Caisse Nationale d'Epargne wzrosły w ciągu roku z 6,5 miljarda franków do 8,8 miljarda franków. Oczywiście równolegle do wzrostu wkładów, banki prywatne starają się zwiększać swe portfele wekslowe. Walcząc o materjał wekslowy krótkoterminowy, utrzymują stopę dyskontową, poniżej stopy dyskontowej Banku Francji. Zewsząd dają się słyszeć głosy, że rozwój lokat zagranicznych stał się koniecznością dla banków francuskich. Z sytuacji Banku Francuskiego wynika, że również dla Instytucji Emisyjnej częściowy odpływ kapitałów z Francji byłby pożądany.

Na tle powyższych rozważań jasnem się wydaje, że niska stopa dyskontowa Banku Francuskiego jest obecnie mocno ugruntowana. Ewentualna zwyżka stopy procentowej na rynku, przyczyniłaby się do zatrzymania w kraju tych kapitałów, które z korzyścią dla ogólnej sytuacji gospodarczej powinny z Francji odpłynąć. Obecny niski i stały poziom oficjalnej francuskiej stopy dyskontowej ma nietylko silne uzasadnienie w sytuacji rynku pieniężnego Francji, ale również **w strukturze i tradycjach polityki Banque de France.** Natychmiast płatne zobowiązania Banku pokryte były, według bilansu z dnia 22 lutego 1929 roku, w wysokości 41,52% przez zapas złota, który wynosił 34,0 miljardy franków. Tymczasem zapas dewiz i wierzytelności zagranicznych, jakie Bank posiada, a które niezaliczane są do pokrycia wyniósł około 29,8 miljarda fr. Gdyby więc z tych czy innych powodów,

wysokość „pokrycia“ zaczęła się obniżać, Bank Francji nie będzie bynajmniej zmuszony do podniesienia stopy dyskontowej, lecz przystąpi do wymiany części swego zapasu dewiz na złoto.

Zresztą znanym jest fakt, że przed wojną, nawet w razie zaznaczenia się tendencji odpływu złota, Bank Francji unikał podnoszenia stopy dyskontowej, stosując zamiast tego niepopularnego we Francji środka, t. zw. **„Politykę premjową“.** Polegała ona na tem, że wzamian za banknoty, prezentowane do wymiany na złoto, wydawał Bank Francuski starte monety złote, lub też poprostu od sumy prezentowanych do wymiany banknotów potrącał pewną premję w wysokości 1‰ — 8‰. W ten sposób eksporter złota narażony był na pewną stratę. To sprawiło, że przy wahaniu kursu waluty francuskiej, dolny „złoty punkt“ odpływu złota sztucznie obniżał się, a odpływ złota z Francji ulegał zahamowaniu. Bank Francuski uważał duże odchylenia w kursie waluty francuskiej za mniej szkodliwe dla życia gospodarczego kraju, niż ewentualną zwyżkę oficjalnej stopy dyskontowej. Wszystko przemawia za tem, że obecnie na wypadek ewentualnego nadmiernego odpływu złota, Bank Francuski wznowiłby dawną tradycję **„polityki premjowej“.**

Można więc żywić **nadzieję, że stopa dyskontowa Banku Francuskiego pozostanie jeszcze długo na swym niskim i niezmiennym poziomie.** A wobec tego, rynek pieniężny francuski zdolny będzie do dużej ekspansji. Z temi możliwościami rynku kapitałowego francuskiego liczą się powszechnie. Manchester Guardian Commercial przepowiada Francji zajęcie znów stanowiska ośrodka finansowego Europy, a nowojorski Daily Telegraph przewiduje, że „Paryż zastąpi New York w aprowidowaniu Niemiec w kapitały, co będzie konsekwencją niskiej stopy dyskontowej we Francji“. Jednakże nie należy zapominać, że kredyty długoterminowe są nieco wyżej oprocentowane, niż kredyty krótkoterminowe i że pożyczki zagraniczne są we Francji obciążone wysokiemi podatkami, co hamuje wydatnio ekspansję kapitału francuskiego zagranicą.

W. SZEWCZYK

Pobieżna analiza bilansu spółki akcyjnej

Przepisy ustawowe o spółkach akcyjnych zawarte są w prawodawstwie austrjackiem:

a) w §§ 207 — 249 austr. kodeksu handl. z r. 1862.

b) w t. zw. regulatywie akcyjnym z r. 1899, który jednakże nie dotyczy przedsiębiorstw finansowych, asekuracyjnych i transportowych.

w prawodawstwie niemieckiem:

a) w §§ 178 — 319 niem. kodeksu handl. z r. 1897.

w prawodawstwie obowiązującem w b. Królestwie Polskiem:

a) w §§ 29—37, 40—41, 45—46 kodeksu handl. z r. 1809,

w przepisach tymczasowych o organizacji i zwoływaniu walnych zgromadzeń i komisyj rewizyjnych w akcyjnych przedsiębiorstwach z r. 1901; w ustawie o zatwierdzaniu i zmianie statutów spółek akcyjnych z r. 1919; wreszcie na terenie b. Kongresówki obowiązują zatwierdzone statuty spółek akcyjnych, które mają tutaj charakter ustaw specjalnych. Obecnie przepisy o spółkach akcyjnych zostały uregulowane rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 22 marca 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 39 z dn. 26. 3. 1928 r.).

Spółki akcyjne obowiązane są do publicznego składania rachunków ze stanu swego majątku. Zestawienia bilansowe spółek akcyjnych różnią się tem od zestawień

bilansowych firm jednostkowych, że czystego majątku nie wykazują w jednej sumie, lecz w częściach składowych, a m.: kapitał akcyjny, przyrosty majątkowe z lat ubiegłych t. zw. fundusze rezerwowe i przyrost z ostatniego roku czyli czysty zysk. Kapitał spółki akcyjnej jest niezmienny, a jego zwiększenie lub zmniejszenie nie księguje się bezpośrednio na nim, lecz do tego celu używamy r/ków: „strat i zysków" i „funduszów rezerwowych".

Przed przystąpieniem do analizy i krytyki bilansu należy omówić znaczenie gospodarcze zestawień rachunkowych uwidocznionych w bilansie. **Strona bierna** bilansu wskazuje nam jakiemi środkami finansowemi rozporządza przedsiębiorstwo. Środki finansowe, o których mowa, składają się:

1) z kapitałów własnych: kapitał akcyjny, fundusze rezerwowe i czysty zysk (dopóki nie zostanie podzielony przez walne zgromadzenie akcjonarjuszy);

2) z kapitałów obcych, które przedsiębiorstwo otrzymało drogą zobowiązań książkowych, wekslowych, hipotecznych, emisyj obligów i t. p.

Strona czynna bilansu wskazuje nam, w jakich składnikach majątkowych tkwią owe kapitały, czyli jak zostały one użyte, by przedsiębiorstwo mogło osiągnąć nakreślone sobie cele gospodarcze.

Analizując bilans, musimy stwierdzić w jaki sposób własne i obce kapitały zostały ulokowane w celu osiągnięcia wyników gospodarczych; czy lokata tych kapitałów jest racjonalna oraz w jakim stopniu zachowano wypłacalność przedsiębiorstwa. W tym celu należy stwierdzić, jaki zachodzi stosunek pomiędzy poszczególnemi pozycjami stanu biernego, stanu czynnego oraz wzajemne porównanie tych stosunków, następnie zbadać wzajemny stosunek pomiędzy poszczególnemi pozycjami pasywów, a odpowiedniemi im pozycjami aktywów. Dalszym celem analizy bilansu winno być wykazanie rentowności przedsiębiorstwa.

Dla przykładu analizy weźmiemy pod uwagę bilans jednej ze spółek akcyjnych okręgu warszawskiego:

BILANS ZAMKNIĘCIA ZA 1927 ROK.

Stan czynny w tysiącach.

Kasa i banki	675
Papiery procentowe	121
Weksle	349
„ inkasowe	465
Zaliczenia	15
Dłużnicy	826
„ wątpliwi	27
Materjały	5
Towary	1.631
Nieruchomości	1.311
Maszyny i urządzenia	1.019
Konie, tabor, samochody	74
Inkaso frachtów	36
Sumy przechodnie	16
złotych	**6.570**

Stan bierny w tysiącach.

Kapitał akcyjny	2.400
„ zapasowy	335
„ amortyzacyjny	615
Rezerwa na zwiększenie kap. akc.	280
„ na wątpliwe należn.	8
Tow. Kred. Miejsk.	31
Wierzyciele	1.357
Dostawcy	697
Podatki	50
Zysk za 1927 rok	797
złotych	**6.570**

Zysk został podzielony w następujący sposób:

10% na kapitał zapasowy	zł.	80/m
10% na dywidendę	„	240/m
na powiększenie kapitału zakł.	„	240/m
na rezerwę podatku dochod.	„	230/m
na cele społeczne	„	5/m
wynagrodz. komisji rewiz.	„	2/m
Razem	**zł.**	**797/m**

Nie zagłębiając się zbytnio w teoretyczne roztrząsania układu stosunków majątkowych, ograniczamy się tylko do ważniejszych punktów, które jednak umożliwią zorjentowanie się w położeniu finansowem przedsiębiorstwa. Przedtem jednak należy

wyjaśnić, że takie pozycje w pasywach jak rezerwa na wątpliwe należności, rezerwa na powiększenie kapitału akcyjnego oraz kapitał zapasowy należą do kapitałów własnych, a powstają z odpisów z czystego zysku. Kapitał amortyzacyjny odpowiada w aktywach następującym rachunkom: nieruchomości, maszyny i urządzenia oraz ruchomości, t. zw. nakładom i wskazuje stopień zużycia się tychże. Kapitał powyższy powstaje z zysku brutto i do kapitałów własnych nie zalicza się, jest jedynie wskaźnikiem w jakiej ilości kapitały ulokowane w nakładach przesunęły się do kapitałów obrotowych przedsiębiorstwa. Po tych wyjaśnieniach i uwzględnieniu podziału zysków przejdziemy do odpowiedniego zgrupowania r/ków stanu biernego i stanu czynnego, a m.:

Stan bierny:

1) kapitały własne:		
a) kapitał akcyjny		zł. 2.400/m
b) kapitały rezerwowe:		
zapasowy . . .	zł. 335/m	
na powiększ. kap. akc. .	„ 280/m	
rezerwa na wątpl. należn.	„ 8/m	„ 623/m
c) odpisy z podziału czystego zysku:		
kapitał zapasowy . .	zł. 80/m	
na powiększ. kap. akc. .	„ 240/m	„ 320/m
		razem 3.343/m
2) kapitały obce:		
a) Tow. Kred. Miejskie		zł. 31/m
b) wierzyciele		„ 1.057/m
c) dostawcy		„ 697/m
d) podatki		„ 50/m
e) z podziału czystego zysku:		
na dywidendę . .	zł. 240/m	
na rezer. pod. doch. za rok 1927 . . .	„ 230/m	
na cele społeczne . .	„ 5/m	
wynagr. kom. rewiz. .	„ 2/m	„ 477/m
		razem zł. 2.612/m
Razem stan bierny		**zł. 5.955/m**

Stan czynny:

1) majątek zakładowy:		
a) nieruchomości (zabud. fabr. i dla administracji . .	zł. 1.311/m	
b) maszyny i urządzenia . .	„ 1.019/m	
c) konie, tabor, samochody .	„ 74/m	
razem	**zł. 2.404/m**	
d) mniej amortyzacja . .	„ 615/m	„ 1.789/m
2) majątek obrotowy:		
kasa i banki, papiery wartość., weksle, dłużnicy, materjały, towary i t. p. (na majątek obrotowy przypada różnica między wszystkiemi aktywami a kapitałem zakład.) razem .		zł. 4.166/m
Razem stan czynny		**zł. 5.955/m**



Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa

„MODLITWA"

Mając tak zgrupowane rachunki strony czynnej i biernej bilansu, przejdziemy do obliczenia jak te grupy przedstawiają się w stosunkach procentowych do wszystkich składników majątkowych razem, względnie do wszystkich kapitałów zaangażowanych w przedsiębiorstwie. W pierwszym rzędzie należy określić majątek przedsiębiorstwa, który będzie wynosił zł. 3.343/m (wszystkie kapitały własne) mniej należności wątpliwe strony czynnej (wątpliwi dłużnicy zł 27.000.—, sumy przechodnie zł. 16.000.—) zł. 43.000.—.

1) Czysty więc majątek przedsiębiorstwa w dniu 31 grudnia będzie wynosił zł. 3.300/m.

2) Udział własnych kapitałów w przedsiębiorstwie, t. j. stosunek kapitałów własnych do wszystkich kapitałów zaangażowanych w przedsiębiorstwie (amortyzacji nie uwzględnia się patrz wyżej), a więc 3.343/m : 5.955/m = 0,56 czyli 56%, na obce kapitały przypada zatem 44%.

3) Unieruchomienie wszystkich kapitałów, czyli stosunek majątku zakładowego, zmniejszonego o amortyzację, do wszystkich kapitałów zaangażowanych w przedsiębiorstwie, a więc 2.404/m minus 615/m = 1.789/m : 5.955/m = 0,30, czyli 30%.

Jeżeli zestawimy powyżej podane dwa stosunki cyfrowe to zauważymy, że:

a) kapitały własne partycypują w przedsiębiorstwie w 56%,
b) unieruchomienie wszystkich kapitałów wynosi 30%.

Z powyższego widać, że w dniu 31 grudnia 1927 r. przedsiębiorstwo rozporządzało znacznemi stosunkowo środkami własnemi i że 54% tych środków zostało użyte na pokrycie wszystkich nakładów, zaś pozostałe 46% własnych kapitałów użyto na środki obrotowe przedsiębiorstwa; stan ten przedstawia się jeszcze pomyślniej, z tego powodu, że wśród obcych kapitałów istnieje długoterminowa lokata Tow. Kred. Miejskiego zł. 31/m.

4) Płynność bilansu (wypłacalność przedsiębiorstwa) określa się przez porównanie wszystkich składników majątkowych, któremi można z łatwością rozporządzać — z kapitałami obcemi o krótkich terminach płatności. W przytoczonym bilansie do płynnych składników majątkowych zaliczymy: kasa i banki, papiery wartościowe, weksle, dłużnicy, zaliczenia, inkaso frachtów na ogólną kwotę zł. 2.487/m, natomiast do zobowiązań krótkoterminowych należy zaliczyć: wierzycieli, dostawców, podatki, odpisy z czystego zysku (dywidenda zł. 240.000.—, rezerwa na podatek dochodowy za 1927 rok zł. 230.000.—, cele społeczne zł. 5.000.—, wynagrodzenie komisji rewizyjnej zł. 2.000.—) ogółem zł. 2.581/m. Z porównania tych dwóch sum wynika, że zobowiązania krótkoterminowe mają płynne pokrycie w 96%-ach.

5) Rentowność przedsiębiorstwa jest to stosunek zysku netto do kapitału akcyjnego (797.000.— : 2.400.000.—) i wynosi 33,2%.

Przypuszczalny teoretyczny kurs akcyj. Kapitał akc. zł. 2.400/m podzielony jest na 4.800 akcyj nom. wart. zł. 500. Biorąc pod uwagę rezerwy z lat poprzednich oraz obecny podział zysków, ustaliliśmy stan kapitałów własnych przedsiębiorstwa na kwotę zł. 3.343/m — stąd na jedną akcję przypada 696 złotych. Kurs akcji będzie znacznie wyższy jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w 1927 roku rentowność kapitału akcyjnego wynosiła 33,2%, natomiast prawna stopa procentowa wynosiła 12%.

Reasumując wyniki analizy otrzymamy:

1) majątek zł. 3.300/m.

2) unieruchomienie wszystkich kapitałów stosunkowo niewielkie wynosi bowiem 30%, przyczem 54% własnych kapitałów pokryło wszystkie nakłady.

3) płynność bilansu niemal stuprocentowa, wynosi bowiem 96%,

4) rentowność znaczna.

JERZY ŁĘCZYCKI

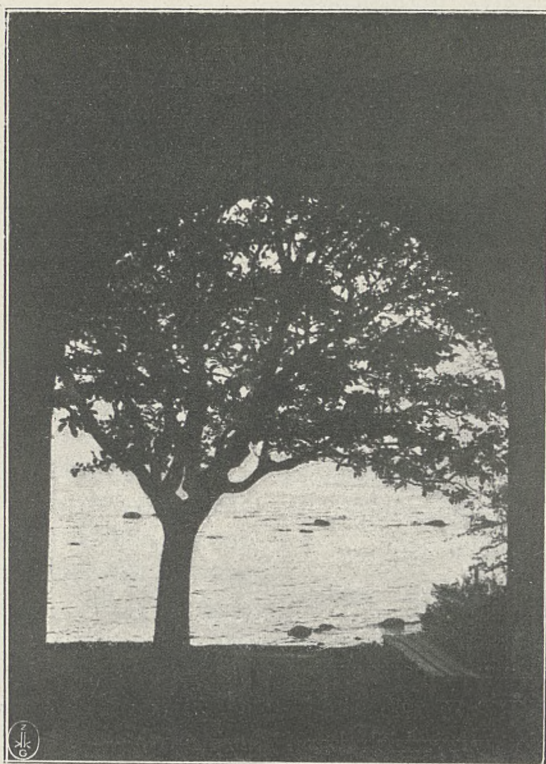
Ku brzegom Skandynawji

Statek drgnął, chwilę jakby się namyślał i wreszcie ruszył, prując szmaragd wód. Cicho, prawie niepostrzeżenie odsuwamy się od brzegu. Mijamy okręty, oczekujące swej kolejki w porcie, mijamy kutry i łodzie, zwolna znikają zarysy lądu...

Przed nami wyłania się smuga Helu. Okrążamy półwysep, by jakiś czas płynąć prawie równolegle do niego. Niedaleko latarni, pod Borem, statek nasz kieruje się bardziej na północ. Wypływamy na morze.

Była godz. 10 wiecz. Ciemno coraz bardziej i coraz większa mgła. Cisza na statku, cicho w kajutach. Śpią wszyscy. I tylko koło w budce sternika obraca twarda ręka, podług obliczeń dyżurnego oficera.

Następnego rana wyłaniać się zaczęła coraz wyraźniej Gotlandja, szwedzka wyspa na Bałtyku. Jedzie się długo wzdłuż jej wysokich i spadających stromo ku morzu wapiennych wybrzeży. Do głównego miasta tej wyspy — Wisby, zdążamy całą siłą pary i naszej spragnionej żądzy wrażeń i poznania miasta ruin i róż. Wjeżdżamy wreszcie do portu. Kwitnące to niegdyś i stare miasto hanzeatyckie liczyło swego czasu około 20.000 mieszkańców, zburzone jednak w roku 1361 przez króla duńskiego Waldemara IV, nie wróciło już nigdy do dawnej świetności i dziś tylko ruiny murów warownych i ruiny licznych kościołów, świadczą o minionej potędze. Statek nasz umocowano przy brzegu dość szybko i sprawnie. Z brzegu przyglądała się nam ciekawie gromadka tubylców, dla których flaga biało-czerwona stanowi dotąd niecodzienny jeszcze widok. Podróżni wysypali się niecierpliwie na brzeg, młodsi i silniejsi pędem pobiegli pod górę na rynek, skąd rozlega się malowniczy widok na port i morze. Zanim przybyło auto ze studentami, mającymi służyć nam za ciceronów, zdążyliśmy już oblecieć wszystkie kąty i zajrzeć, gdzie się dało. Nasze miny, najlepiej odzwierciadlające nastroje naszej gromadki, zobaczyć można na fotografji z przed domu burmistrza, domu znanego chyba wszystkim turystom z powodu swej charakterystycznej dekoracji z zieleni. Gdybym chciał opisywać wszystko to, cośmy zdołali obejrzeć, musiałbym czytelników wystawić na ciężką próbę cierpliwości. To też dodam tylko, że po za pięknemi ruinami starych gotyków, spotkaliśmy za miastem szczątki ołtarzy pogańskich i szubienic kamiennych.



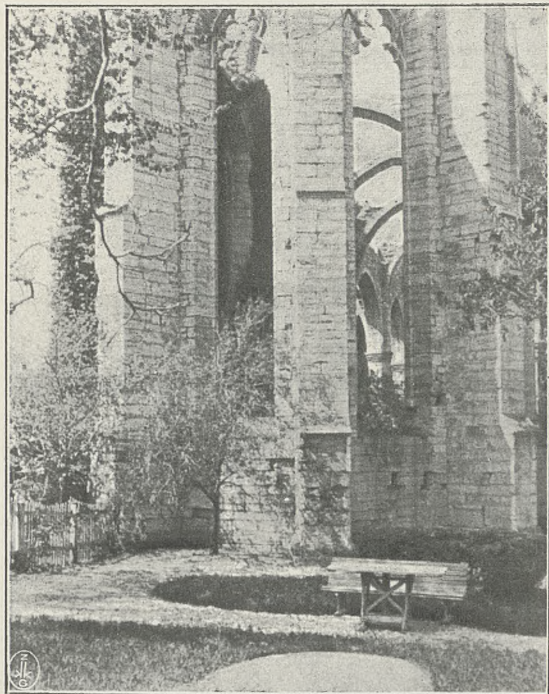
Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa

Widok z murów warownych na morze

Zwiedzanie Wisby zakończyło się po obiedzie rozpierzchnięciem się grup po mieście, przyczem ,niezupełnie idealne kierowały nami cele, czemu zbytnio się jednak dziwić

nie trzeba, zważywszy, że słońce rozkosznie przygrzewało, a światem niosła się upajająca wiosna. Wiosna dość długo oczekiwana, gdyż królewicz-maj całkiem w tym roku coś pokpił sprawę.

Wieczorem, o ósmej tegoż dnia, wypływaliśmy bez hałasu z cichej przystani, uwożąc z sobą wspomnienie pięknych widoków, ciekawych zabytków, zgrabnych linij architektury i kształtów dziewczęcych. „Gdynia" parła naprzód ku Sztokholmowi, tej Wenecji północy, położonemu przecudnie przy wypływie jeziora Mälar do Bałtyku. Wrzynaliśmy się w toń morską, podczas, gdy coraz szczelniej ogarniała nas toń wieczornego zmroku. Płynęliśmy, mając po lewej stronie odległe o blisko 70 klm. właściwe brzegi szwedzkie. Parliśmy naprzód w kierunku zatoki Botnickiej i stróżujących u wejścia do niej, znanych już niejednokrotnie z historji i ostatniej wojny wysp Alandzkich. Czas upływał nam miło i w błogiem rozleniwieniu, często jednak, wśród partji kinga, myśl zbaczała na inne tory, rozmowa zaczepiała o historję i stan gospodarczy Szwecji.



Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa

Ruiny kościoła św. Mikołaja



Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa

Dom burmistrza

Szwecja — po szwedzku Sverige (czytaj Swerje) jest konstytucyjnem królestwem, rządzonem przez potomków Bernadotte'a, marszałka Francji, który wybrany przez sejm w Orebro w 1810 r. na następcę tronu (ze względu na wygasły ród Wazów), wstąpił na ten tron w roku 1818 pod imieniem Karola XIV. Na półwyspie Skandynawskim Szwecja rozparła się solidnie, zajmuje bowiem większą część południowo-wschodnią półwyspu. Cały prawie obszar tego państwa jest wyżynny, z wyjątkiem środkowej nizinnej zapadłości, gdzie usadowiły się trzy wielkie jeziora Wener, Wetter i Mälar. Śpichlerzem Szwecji jest jej część południowa. Szwedzi w przeważnej części są ewangelikami, pod względem zaś językowym dość jednolici. Ciekawym szczegółem jest, że kraj to do dziś jeszcze przeważnie rolniczy (54% rolników), chociaż pól do uprawy jest mało. Lasów mają wbród i to jest główne źródło bogactwa narodowego, nadto obfite kopalnie rudy żelaznej stanowią również poważne źródło dochodu. Węgiel Szwedzi sprowadzają (Polska skutecznie konkuruje tu z Anglją, wykorzystawszy strejk an-



Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa

„Typy dziewcząt"

gielskich górników). Przemysł szwedzki niezbyt jest rozwinięty. Wyrabiane są głównie: papier, zapałki i maszyny. Handel tylko wewnętrzny i zewnętrzny. Tranzyt nie istnieje. Import do Szwecji obejmuje węgiel, koks, mąkę; wywóz — rudę żelazną, wyroby z drewna, zapałki, maszyny. Flotę handlową szwedzi mają naogół dużą i nic w tem zresztą dziwnego, gdyż długość wybrzeży morskich wynosi 7.600 klm. Po za Sztokholmem do większych miast Szwecji należy Göteborg, Malmö, Norrkoping.

Mój dalszy zaimprowizowany wykład o Szwecji i o rodzie Wazów przerywają mi niecierpliwe okrzyki „amerykanina" (Z. Bukowski) i innych kolegów: „Precz z wazą, daj nam szklankę rumu". Kapitulowałem... Mają zresztą rację kochani i mili „chłopcy". zacni towarzysze doli i niedoli okrętowej. To też wkrótce przechodzimy pod wodzą dwóch asów dyr. Orczykowskiego i Z. Bukowskiego na przód statku, by odprawić swoje wieczorne „nabożeństwo" na uciechę sobie, a utrapienie niektórych mocno sztywnych towarzyszy. Rozlega się piosenka jedna i druga, kaskadą płyną polskie słowa i rozprzestrzeniają się nad rozlewiskiem „wolnego morza". Niezapomniane chwile wieczorów, wytwarzających silne poczucie koleżeństwa... Na dobranoc przyrzekamy sobie wszyscy wczesne wstanie, o 6 rano bowiem wjeżdżać będziemy do kanału, łączącego Sztokholm z Bałtykiem, a pokrytego szcherami, czyli skalistemi wyspami. W pierwszym rzędzie polują na te cudne i nieopisane w swojej piękności widoki trzej zawzięci fotografowie, koledzy: Zygmunt Szporek, Juljan Mioduszewski i dyr. Zdzisław Gidyński.

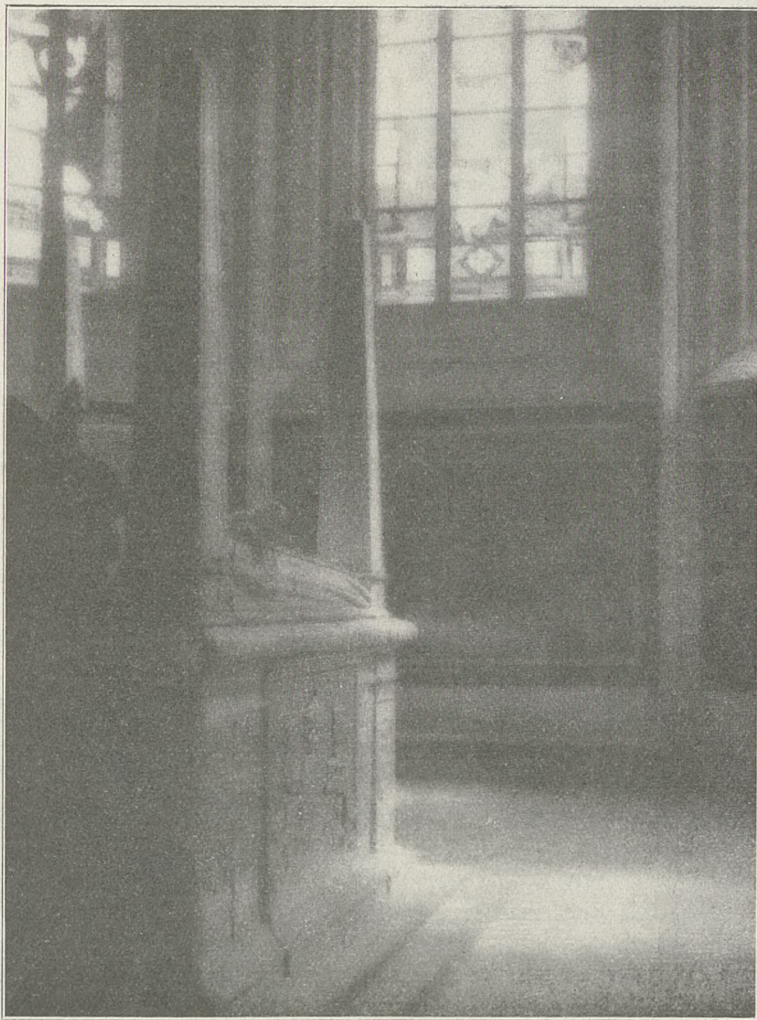
Jeżeli macie trochę pieniędzy i czasu, jeżeli zdrowie wam dopisuje, a bojaźń nie chwyta serca, to dalibóg jedźcie, prędko jedźcie ujrzeć szchery kanału sztokholmskiego. Widziałem cuda i dziwy południa, widział też kawał świata i kol. Szporek, a jednak i on, i ja, i my wszyscy dziesięciu i wszyscy podróżni na „Gdyni", wylegliśmy jak jeden mąż. Co chwila wyrywały się okrzyki zachwytu i podziwu. Był ciepły pogodny poranek niedzielny. Co chwila mijaliśmy osiedla i miasteczka, co chwila mijały nas statki z flagą błękitno-żółtą (szwedzka fla-



Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa

Kolumnada ratusza

ga — żółty krzyż na tle niebieskiem), pełne wycieczkowiczów, co chwila przemykała motorówka i co chwila witano nas przyjaźnie i z rozgwarem. Cztery godziny drogi przez kanał upłynęły tak szybko, że zanim zdążyliśmy jako tako posegregować w pamięci rzekarem. Lunch, jak codzień, zjedliśmy na statku. Po obiedzie zwiedzaliśmy Muzeum Północne t. zw. „Nordiska Museum" i muzeum Skansen na otwartem powietrzu, gdzie wścibialiśmy nosy i do jurty rodziny lapońskiej z prawdziwymi lapończykami i niepo-



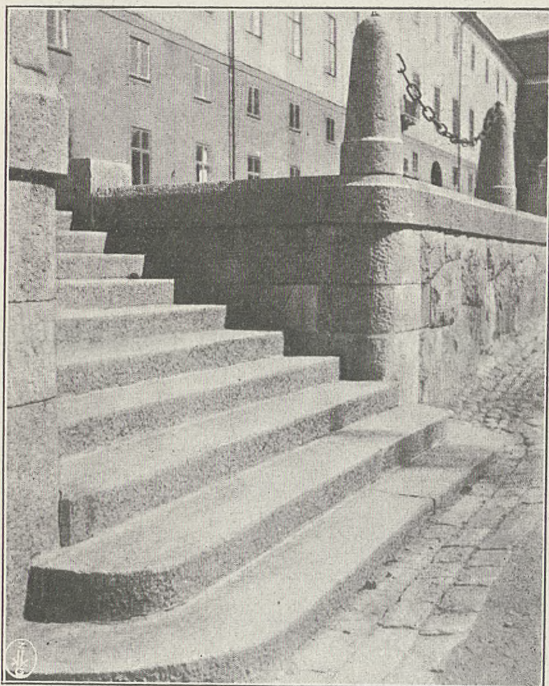
Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa

Fragment grobowca z katedry

czy widziane, zamigotały przed nami w dziennem świetle budynki szwedzkiej stolicy. Płyniemy obok najróżnorodniejszych statków, stateczków, okrętów i drag, i wreszcie wjeżdżamy do tej części portu (Nybroviken), gdzie „Gdynia" zapuści kotwicę i gdzie wcześniej już usadowił się „Gdańsk", który, jak się okazało, zboczył tu aż z Kopenhagi.

Pierwszy dzień według programu poświęciliśmy na przejażdżkę po mieście autokoiliśmy nawet reniferów. Zmęczeni solidnie, wybieramy się dla drzemki na sianko w jakiejś stodole przy wzorowej fermie, a największe apetyty na spanie ujawnili Franuś Uczniak, Henryk Nowak, dyr. Gidyński i ja. Inni, co tu ukrywać, też ledwo włóczyli nogami.

Na wzgórzu Skansen zapoznaliśmy się również bliżej z finkami, które były tu w strojach narodowych, a przyjechały z wy-



Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa
Fragment schodów zamkowych

cieczką z Finlandji statkiem, noszącym piękną nazwę „Aranda" i powiewającym flagą białą z krzyżem niebieskim pośrodku. Było to zaraz po wypiciu paru filiżanek kawy i zjedzeniu olbrzymich ciastek specjalnego kształtu oraz wydaniu na ten posiłek nieprawdopodobnej ilości koron z örami. Ładne buziaki i charakterystyczne stroje finek schwytali przez objektyw kol. Mioduszewski i Szporek i jedno z tych zdjęć podajemy. Finki siedzą tu na schodkach kilkupiętrowej wieży, skąd, jak z lotu ptaka, oglądaliśmy cały Sztokholm i okolice. Czar tego widoku jest olbrzymi i zaprawdę, tu się dopiero spostrzega, że niedarmo zwą Sztokholm „Wenecją północy". Niewiem nawet, czy widok Wenecji z wieży Marka jest piękniejszy, choć oczywiście tamten ma swój odrębny urok. Z przepięknego nowo zbudowanego ratusza, który również zwiedziliśmy szczegółowo, dał nam znowu prześliczne zdjęcie kol. Z. Szporek.

Na drugi dzień rankiem wyruszamy do letniej rezydencji królewskiej, do Drottningholm i obok znajdującego się starego, liczącego przeszło sto lat, teatru zamkowego. Wycieczka ta dała nam możnośćć bliższego jeszcze poznania Sztokholmu i okolic, podziwiania co krok przystani klubów jachtowych, przyczem dyr. Orczykowskiemu oczy z zachwytu wychodziły z orbit, a zawzięcie fotografujący dyr. Gidyński omal nie wyleciał z auta. Teatr zwiedziliśmy wzdłuż, i wgłąb. Zamku nie udało się nam zwiedzić.

W powrotnej drodze z Drottningholmu zajrzeliśmy do wnętrza kościoła ewangelickiego, zbudowanego na skale, następnie umknęliśmy w kilku, by zapoznać się z salami obrad izby niższej i wyższej Riksdagu (parlamentu) i wreszcie udaliśmy się do Riksbanku. W banku (Sveriges Riksbank) zabiegał o przyjęcie nas i oprowadzenie kol. dr. Nowak. Długo tkwiliśmy w hallu wejściowym, wreszcie zjawił się jakiś naczelnik i zaczęło się chodzenie od wydziału do wydziału. Ale co o tem wspominać, wydziały wszyscy znamy i wszędzie są mniejwięcej jednakowe. W Riksbanku jest tylko jedna różnica, którą już chociażby i w Oddziale naszym w Bydgoszczy znajdziecie — to wzorowa idealna czystość, to, co u nas ciągle, choć niesłusznie, nazywa się komfortem.



Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa
Armaty na zamku

Następnego dnia zorganizowaliśmy wycieczkę autokarem do Upsali (słynny uniwersytet z 1477 roku, katedra gotycka z XIII wieku, olbrzymia bibljoteka, licząca 316.000 tomów i 14.000 rękopisów, obserwatorjum astronomiczne i tylko 29.000 mieszkańców).

Siedemdziesiąt parę kilometrów dobrej drogi mknęliśmy bez większych przygód, to też szybko ujrzeliśmy strzeliste wieże katedry w Upsali. Było już o tyle późno, że postanowiliśmy zjeść lunch tu właśnie, w Gamla Uppsala, jak mówią szwedzi. Pakujemy się gromadnie do Stadshottellet (Gästis), przy stole robi się ruch, jedni lecą na renifera, inni na rybę, inni jeszcze coś innego wymyślają, wszyscy jednak rzucają się na stół z zakąskami, podanemi w trzydziestu bodaj odmianach, które bierze się dowoli. Kol. Mioduszewski na wszelki wypadek nie bierze sam tych zakąsek, lecz zaprasza do towarzystwa kol. Raczyńskiego. Kozłowicz z humorem łyka kawior na miodowym chlebie. Najgorsza historja jest z alkoholem, którego określone centymetry sześcienne ofiarują nam jak z łaski i to za grubą gotówkę. Po skończonym lunchu szybko zwiedzamy katedrę.



Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa

Kościołek



Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa

Fragment kościołka

Nasi fotografowie dostają manji prześladowczej, lękając się, że ich ktoś ubiegnie, przytykają więc i przytykają aparatami, aż czapki gubią w tej zawziętości i złość swoją wylewają na „amerykaninie". Gdyśmy się gromadką wysypali, aby zwiedzić resztę dziwów, wzięto nas początkowo za finlandczyków, a tych tu naogół niezbyt lubią. Nieporozumienie się jednak szybko wyjaśniło i odtąd witały nas tylko przyjazne uśmiechy. Na zamku robimy kilka zdjęć i — jazda do starej Upsali, odległej zaledwie o trzy kilometry. Ostatnie zdjęcia na tle kościołka starożytnego charakterystyczne zdjęcie poszczególnych fragmentów architektonicznych wdrapanie się na kurhan i — żegnaj Upsalo, może się nigdy już nie zobaczymy. Spieszymy się, aby nie zapóźno wrócić do Sztokholmu. Parę ostatnich godzin. Odjazd— godzina ósma wieczór. Ciepło, pogodnie... Żegnamy piękne miasto i gościnny kraj w cichej zadumie... I znowu czterogodzinna podróż kanałem pośród szcher. Punkt o dwunastej w nocy wypłynęliśmy na pełne morze w drogę powrotną do kraju.

WŁ. JAN GRABSKI

Z filozoficznej teki urzędnika bankowego

„O słowie".

Mówi się o inflacji słowa. Pojęcie inflacji pozwala nam na wnioskowanie że im więcej słów, tem mniejsza jest wartość poszczególnego słowa. Czy możliwa jest deflacja słowa? Uczciwy człowiek ukoronowałby pewnie swe rozmyślania o deflacji słowa pisanego — złamaniem pióra i wylaniem atramentu do zlewu. Arcyludzkiem jednak podejściem do zagadnienia inflacji słowa pisanego jest pisanie o tej inflacji, pisanie o pisaniu i o słowach.

Zacznijmy więc od zwykłego pytania: co to jest słowo? Może uczciwy człowiek nicby nie odpowiedział na to pytanie i poszedłby dalej bez słów... My jednak zmarszczmy brwi, jak przystoi człowiekowi ciężko myślącemu i piszmy dalej. — Słowo jest czemś istniejącem i nieistniejącem zarazem, tak samo niepojętem jak myśl, czemś nierealnem, nadnaturalnem, bezgranicznem. Słowo nie jest dźwiękiem, bo napisane nie dźwięczy, nie jest formą, bo pomyślane nie posiada formy, ani koloru, ani zapachu, istnieje niezależnie od czasu i przestrzeni. Dla łatwiejszego zrozumienia weźmy jakieś proste słówko, naprzykład: „stół" i zastanówmy sie nad niem. Po polsku —„stół", po francusku — „la table", po łacinie — „mensa" i t. d. Co to jest słowo „stół"? W różnych językach jedno i to samo słowo brzmi inaczej, nie jest już ono tedy jednem i tem samem. A czy oznacza ono w różnych językach jedno i to samo? Co oznacza słowo stół? Jakiś przedmiot. Ale jaki? Są stoły o jednej nodze, o czterech nogach, są okrągłe, kwadratowe, małe i duże, drewniane, marmurowe, służą do pisania, do prasowania, do jedzenia, do operacji, do kreśleń. Co jest zasadniczą cechą prostego, niewzbudzającego wątpliwości słowa „stół"?. Czy nogi? Szafy i krzesła, też mają nogi. Czy przeznaczenie przedmiotu? Przeznaczenia są różne. Stół może mieć wspólne przeznaczenie z komodą, z serwantką, z bibljoteką, z kredensem, z parapetem okna, z podłogą. To samo tyczy się użyteczności stołu. Gdzie są granice stołu? Czy biurko, bufet i toaleta są stołem?

Słowo „stół" jest symbolem pewnego użytecznego dla ludzi przedmiotu. Słowo „stół" może więc mieścić w sobie znaczenie wszystkich stołów ,które były, są i mogą być— mieści w sobie wszystko i nic. Słowo jest ideą — w platońskiem znaczeniu idei, uogólnieniem. Jaka jest idea słowa „stół"? Żadna. Pomyślmy nad tem. Stół ma blat. Ponieważ blat może być i z drzewa, i ze szkła, i z marmuru, więc blat idei stołu jest nijaki , bez substancji, bez określonej twardości, a ponieważ blaty mogą być różnej formy, małe i duże, nawet bardzo duże, (możemy zawsze wyobrazić sobie stół większy), więc blat idei stołu jest bez substancji, bez formy i bez miary. Stoły są różnej wysokości, więc idea stołu nie ma wysokości. Stołem jest też i rysunek stołu i fotografja. Weźmy ten właśnie stół, przy którym siedzimy. Ten stół zmienia się ciągle w czasie, w przestrzeni, w składzie swym i t. d. Przed godziną nie miał rysy na politurze, więc był inny, przed pięcioma miesiącami był bardziej nasiąknięty wilgocią, niż dzisiaj i nie trzeszczał, więc był inny, był w innem miejscu w stosunku do słońca inne były nasze oczy, patrzące nań przed sekundą, jednak był on stołem i jest stołem. Idea, słowo stół, utrwaliła go. Sam blat stołu nie jest stołem, każda jego noga i wszystkie nogi razem nie są stołem, a razem wzięte są stołem. Takie proste słowo „stół", a wybrnąć z jego pojęcia nie można. I to nie jest wina stołu, nie, to wina słowa.. słowa, które niema odpowiednika w naturze, naszemi zmysłami empirycznie poznanej, słowa, które jest pośrednikiem pomiędzy naturą a duchem człowieka i które tylko jako pośrednik istnieje.

Słowo jest tak stare jak ludzkość. Pytanie skąd się wzięło słowo, jest równoznaczne z pytaniem „skąd się wziął człowiek", Słowo jest granicą między zwierzęciem.

a człowiekiem. Pierwszą formą ludzkiego słowa był dźwięk, będący oddźwiękiem reakcji ducha w mózgu i znajdujący oddźwięk w mózgu słuchającego. Czy człowiek stworzył słowo, czy słowo stworzyło człowieka — może niema w tem innej różnicy, prócz słownej. I słowo rosło, wykluwało się z myśli, i myśl wykluwała się ze słów. Słowa stworzyły nowe słowa i urosły tak, że stała się możliwością pieśń i modlitwa bez słów i myśli, w biegu swym prześcigająca słowa. Słowo odegrało w powstaniu społeczeństwa ludzkiego rolę podobną do roli pieniądza, miernika wartości w powstaniu kapitalizmu. Możnaby przeprowadzić w tem daleko idącą analogję.

Inflacja słowa i pieniądza...

Możemy nie bez słuszności powiedzieć, że słowa, uogólnienia, symbole rzeczy i zjawisk były środkiem koniecznym do uformowania się społeczeństwa ludzkiego, podobnie jak pieniądz, miara wartości, był środkiem koniecznym do uformowania się kapitalizmu. Jednak, przynajmniej dla twórców słów i pieniądza, nie było celem społeczeństwo czy kapitalizm. To nie były bezpośrednie, to nie były cele świadome, to była konsekwencja rozwojowa. Potrzeba jest matką wynalazków, to prawda, lecz prawdą jest, że i wynalazki są matkami potrzeb. Cel osiągnięty staje się z kolei środkiem do osiągnięcia nowego celu. W tem leży sens postępu. A tam, gdzie jest pole dla ingerencji wolnej woli ludzkiej, tam, gdzie istnieje możność wyboru środków i celów — tam zawsze może nastąpić pomieszanie środka z celem. Pomieszanie środka z celem — to źródło wspólne dla wszelkich niedomagań społeczeństwa ludzkiego, nieuchwytne w swej genezie źródło, wydające owoce potworne, ludzkiego bólu, obłędu, kataklizmów i genjalnych wynalazków. Jedną z konsekwencji pomieszania środka z celem jest inflancja, zarówno inflancja słowa jak i, naprzykład, inflancja pieniądza. Pieniądz, atrybut kapitału i kapitalizmu, miara wartości, gdy jest podporządkowany innym celom, np. łataniu dziur w budżecie, obraca się przeciwko kapitalizmowi, niszczy kapitał, jest fałszywym miernikiem wartości. Podobnie jest i ze słowem. Jeden z przykładów wielkiego kryzysu słowa znajdujemy w historji filozofji greckiej.

Sofiści greccy spowodowali hyperinflację słowa, stawiając słowu za cel udowodnienie tego, czego wola ludzka zapragnie. Logika i djalektyka są produktami słowa, na słowach się opierają, są łańcuchem, grą słów. W logice słowa walczą ze słowami — niezależnie od celów słowa i logiki. Jeden z celów słowa został osiągnięty w logice i ten osiągnięty cel — logika, stał się z kolei środkiem w rękach ludzkich. Sofiści greccy tego środka użyli przeciwko słowu, nadużyli słowa. Tak samo jak dziś słyszy się aspołeczne hasła „sztuka dla sztuki", jak się słyszało hasło: „wojna dla wojny", taksamo sofiści greccy rzucili hasło: „filozofja dla filozofji", „słowo dla słowa". Osiągnięty przez słowo cel — społeczeństwo, zareagowało na inflację słowa Sokratesem. Sokrates tak cudownie rozumiał sens słów i takim był mistrzem słowa, że walcząc bronią sofistów, walcząc słowami przeciw stworzonym ze słów wnioskom, niszczył te twory fałszywe, wycofywał z obiegu aspołeczne udowodnienia i słowom powracał ich właściwą społeczną rolę. Ale ten Sanator nie doczekał się owoców swej pracy i choć dał podwaliny zdrowej mierze społecznej słów — zrodzone w inflacji słowa potwory pożarły go. Wielcy ministrowie słowa Arystoteles i Plato pracowali nad dziełem Sokratesa, tworzyli kapitał społeczny słów, lecz tworzyli ten kapitał ze słów tylko i udowodniając symbolizm słów zapominali, że słowa są symbolami. Jedną z form obrony przeciw skutkom inflacji słów jest przypowieść, analogja, jest to wskrzeszenie w różnych warunkach i do różnej skali właściwego, pierwotnego znaczenia słów. Przypowieść omija logikę. W logice słowo jest środkiem do udowodnienia i siła dowodu leży w układzie słów, natomiast w przypowieści słowo jest środkiem do wyrażenia słuszności, do odmalowania, kategorjami empirycznemi, pewnej idei. Przypowieściami lubił oddziaływać na ludzi Chrystus. Dowód logiczny prowokuje walkę słów, przeciwko przypowieści zaś logika jest bezsilna. W dowodzie logicznym jest arbi-

tralność, dowód jest kategoryczny — a przypowieść do tego nie dąży, przypowieści chodzi o oddźwięk, przypowieść jest pośrednikiem, jest najpodobniejszą do pierwociny słów.

Nasuwa się nam pytanie, jaki jest stosunek słowa do myśli i do uczucia. Pytanie to jest bardzo głębokie i bardzo głębokich rozważań wymaga, a na nie nie stać nas tutaj. Trzebaby rozpatrzyć kolejno ten stosunek. Myśli bez słowa, bez pośrednictwa słów, nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, chociaż z drugiej strony nie możemy twierdzić, by myśl bez słów nie mogła istnieć. Czyż nie jest prawdą, że naprzód powstaje myśl i szuka słów na swój użytek, dla wyrażenia, dla skonkretyzowania się. Możnaby powiedzieć w przenośni, że myśl szuka słów dla zmaterjalizowania się, ale to jest tylko przenośnią, gdyż słowa-symbole, twory pomyślane — nijakie — nie są materjalne. Z drugiej strostrony, czyż nie jest prawdą, że słowa posiadają myśl? Układ słów w tym artykuliku czyż nie może powodować myśli w czytelniku — w tym, który zmysłem wzroku podchwytuje te zdania — kompleksy słów? Słowo zazębia się z myślą, ale istnienie jednego nie wyklucza drugiego. Słowo może stać w takim samym stosunku do myśli jak klisza fotograficzna do obrazu, który reprezentuje.

A jaki jest stosunek uczucia do myśli? Nie zadawajmy sobie już kłopotliwego pytania, co to jest uczucie. Stosunek uczucia do myśli jest bardzo podobny do stosunku myśli do słów. Możemy pomyśleć sobie istnienie myśli bez słów, tej myśli, która szuka słów do skonkretyzowania się, ale przecież „myśli" bez słów nie nazwiemy myślą, gdyż atrybutem naszego pojęcia „myśl" jest słowo.

Myśl bez słowa, coś bezwzględnie istniejącego, nie wchodzi zupełnie w rachuby w naszem rozumowaniu, przechodzi się nad nią do porządku, jako nad czemś nieistniejącem.

A czy istnieje uczucie bez słów? Chyba tak. Weźmy przykład. Wzrusza nas muzyka, wzrusza nas obraz. Bez słów przeżywamy coś. A czy w muzyce jest myśl? Słownej myśli niema, to prawda, lecz czy właśnie istnienie niesłownej myśli w muzyce nie jest przyczyną powstania u nas uczuć? Zabrnęliśmy pytaniami w labirynt bez wyjścia. W każdym razie myśli konkretnej bez słów wyobrazić sobie nie możemy, ale tylko wyobrazić. Słowa są przywilejem ludzkim, po za człowiekiem słów nie znamy, więc i po za człowiekiem nie możemy sobie wyobrazić tego co nazywamy myślą. Coś, co istnieje jako myśl bez słów, możemy nazwać różnie, nie jesteśmy jednak tego w stanie zdefinjować, bo leży pod słowami. Może to być uczuciem, i instynktem i boskim pierwiastkiem rozumu. Omińmy ten labirynt, a z rozważań o stosunku słowa do myśli i uczucia, wyprowadzimy prosty wniosek, że słowa mogą też i powodować myśl i prowokować uczucie. Tu zbliżyliśmy się do zagadnienia społecznej wartości i społecznego celu słów. Jeśli czytelników problemat słowa zainteresuje, to myślami o społecznej wartości i roli słów podzielimy się w następnym numerze naszego pisma,

W potrzasku

W włóczędze mej po życia szlaku
Schwytałem ciebie, rajski ptaku
I już nie puszczę cię biedaku,

Abyś się dobrze czuł w mej chatce,
Miłość przywołam na doradcę,
W sercu mem zamknęcię jak w klatce.

Serca na jeden ton nastroję,
Mojemi będą pieśni twoje,
Radości, sny i niepokoje.

I w chwilę ciszy przedporanną
W niebo wzlecimy nieustanną,
Miłosną naszych serc hosanną.

I taka pieśń poplynie w górze,
Że wiosna zbudzi się w naturze,
Zakwitną białe bzy i róże.

Lecz gdy maj zbudzi twą tęsknotę,
W dłonie skrzydełka wezmę złote,
Wezmę. . i dłonie swe rozplotę.

A gdy mnie moje sny zawiodą
I w dal ulecisz z wiosną młodą,
Nie będę płakał nad swą szkodą.

E. R.

O pracy kobiet

Wychodzi pierwszy numer pisma, w którem, jak sam tytuł wskazuje, ma być zilustrowany świat naszej pracy, naszych dążeń i celów. Nietylko praca zawodowa będzie tu przedmiotem dyskusji, ale przedewszystkiem praca w organizacjach, istniejących na naszym terenie, a także projekty tworzenia nowych. Propagowanie wszelkiej inicjatywy, czy to indywidualnej, czy to zbiorowej będzie m. in. zadaniem naszego organu.

Korzystając z tego pisma chcę słów kilka powiedzieć o pracy kobiet u nas w banku. Przedewszystkiem o pracy w samym banku, przy biurku czy maszynie. Wyjdę tu z założenia ogólnego, opierając się na zasadzie postawionej wyraźnie i sankcjonowanej przed 10-laty. Zwracam się mianowicie do orzeczenia bardzo poważnego i wysokiego zespołu, bo mocarstw podpisujących traktat w Wersalu w 1919 r. W traktacie tym, jego części XIII (wstęp) stwierdzono, — „iż pokój powszechny może być zbudowany jedynie na zasadach sprawiedliwości społecznej". Między postulatami, które uznano za szczególnie ważne i pilne (art. 427 Traktatu Pokoju), oraz godzące w sprawiedliwość społeczną — wysunięto postulat — **jednakowej płacy, za pracę tej samej wartości, bez względu na płeć.** „Wysokie układające się Strony" podpisały traktat w Wersalu w pełnym jego brzmieniu, a więc i ten artykuł. — Zasada postawiona raz już nie może pozostać martwą literą. W tej chwili jest może dalekim ideałem, do którego cały świat kobiecy usilnie dąży. Przy wysuwaniu tej zasady miano na uwadze fizyczną pracę kobiet, powinna jednak tembardziej obowiązywać przy pracy umysłowej. Są dziedziny pracy, gdzie różnica płci nie wpływa już na poziom płacy, np. nauczycielstwo. W stosunkach biurowych, urzędniczych różnica ta jest jednak dotychczas aż nazbyt wyraźna.

Nasuwają się tu do poruszenia dwie kwestje: praca i jej wartość. W Banku pracuje 505 kobiet, w tem jako personel niższy 23 osoby. Zjawisko pracy kobiet na terenie banku jest więc faktem dokonanym i ośmielę się zauważyć, że zjawiskiem dodatnim. Sprawiedliwa zasada wysunięta przez traktat w Wersalu jest jednak daleką od rzeczywistości. Stwierdzając, że w wielu wypadkach praca kobiety stoi u nas na b. wysokim poziomie, jako drogę skuteczną uważam dążenie wszystkich nas do podniesienia wartości naszej pracy do maximum, niech będzie pełnowartościową, niech będzie zespoleniem maximum, wysiłku z maximum zainteresowania i inicjatywy. Będzie to najsilniejszy argument naszych dążeń do zdobycia równej płacy za równą pracę

Drugi teren naszej pracy to życie organizacyjne. Jest tu brak, który bystry obserwator z punktu zauważy, luka, którą trzeba bezwzględnie zapełnić. W ostatnich dziesiątkach lat, w okresie wojennym i powojennym, kobiety wyszły śmiało na szeroką arenę pracy i wytrwale dążą naprzód, zajmując coraz inne placówki.

W naszych organizacjach (Zrzeszenie, Spółdzielnia) jesteśmy prawie wszystkie członkami, ale znikoma tylko ilość, tak znikoma, że prawie — żadna, bierze żywszy udział w życiu i pracach Zrzeszenia. Brak nas w Zarządach, brak we wszelkich przedstawicielstwach. Pozostawiamy sobie rolę biernego obserwatora, nie poczuwając się do obowiązku współpracy z kolegami, współpracy do której możemy wnieść i wniesiemy czynniki nowe, czynniki dla życia zbiorowego, życia organizacyjnego niezbędne. Ze względu na sprawy związane z naszem stanowiskiem służbowem, sprawy zawodowe, — współpraca koleżanek jest bardzo pożądana. Poza tem mamy szerokie pole do działania w naszych organizacjach. Takie dziedziny, jak bibljotekarstwo, samokształcenie, szeroko pojęta akcja społeczna, sprawy kulturalno-artystyczne, sprawy gospodarcze, to w pierwszym rzędzie tereny dla kobiet.

Jest wśród nas bardzo wiele kobiet najzupełniej odpowiadających wymaganiom pracy społecznej, stańmy więc do niej razem z kolegami, pracując dla celów Zrzeszenia, celów obecnych i przyszłych.

H. M.

Z kwiatami

Wśród mgieł i cieni,
Wśród fałszów świata, kłamstw i zdrad,
Uśmiechy rzucasz w świat,
Maleńka, jasna moja ksieni,
Jak kwiat ten o jesieni,

Jak ten kwiat . . .

I tylko na mą duszę
Od ciebie smutek padł,
Gdyż wiem, że rad nie rad,
W serdecznej uczuć zawierusze
Jak kwiat ten umrzeć muszę,

Jak ten kwiat . . .

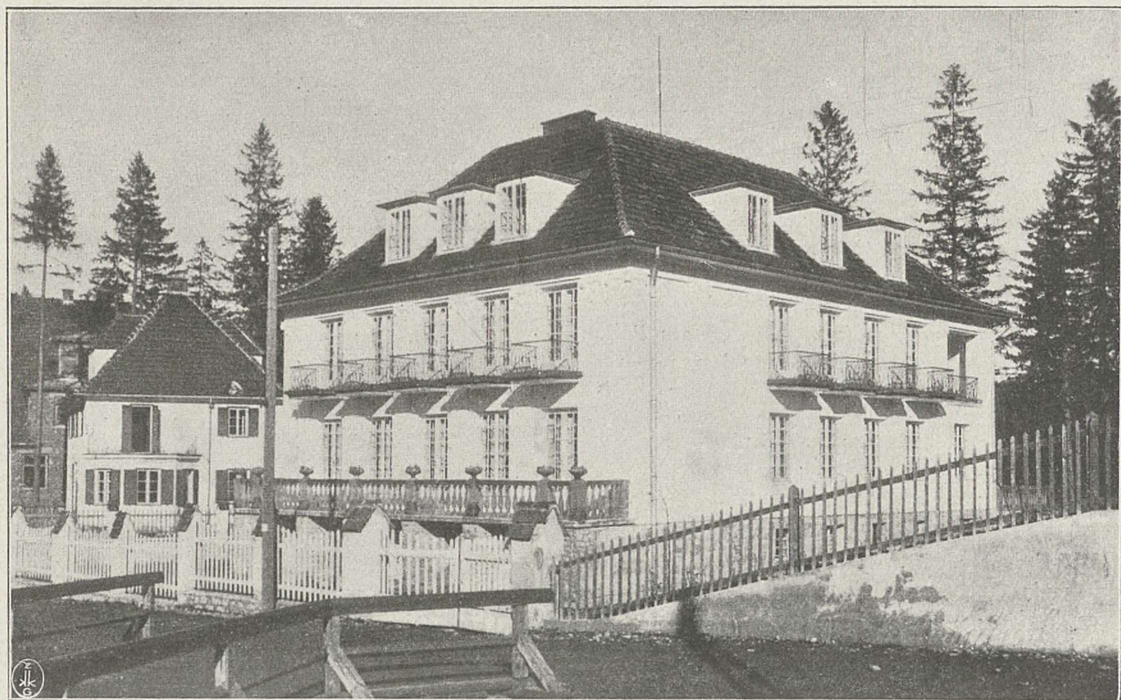
E. R.

Zrzeszenie Pracowników Banku Polskiego

Zrzeszenie Pracowników Banku Polskiego jest organizacją, której początek ściśle się wiąże z powstaniem P. K. K. P., a następnie Banku Polskiego. Według opinji Prezesa Banku wyrażonej ostatnio do członków Zarządu Głównego, w okresie przejmowania instytucji naszej z rąk okupantów Zrzeszenie odegrało rolę poważną i spełniło ciążące na nim obowiązki. Tak więc od chwili swego powstania Zrzeszenie stanęło na mocnym gruncie, przodując wielu związkom zawodowym.

Zarządy Kół reprezentują interesy swych członków wobec władz Oddziału, Zarząd zaś Główny staje na czele Zrzeszenia, reprezentując ogół pracowników, wobec władz Banku oraz zabiegając we wszelkich sprawach natury materjalnej i moralnej.

Poszczególne Koła Zrzeszenia mają strukturę podobną — walne zebranie członków wybiera Zarzą Koła, Komisję rewizyjną i Sąd Koleżeński. Sprawa wyborów jest sprawą poważną i b. istotną, od ludzi bowiem, którzy nadają ogólną linję polityki i określają zakres pracy naszej organizacji, zależy wartość i poziom Zrzeszenia. Wartość Zarządów zależna jest jedynie od wyborców i oni muszą ponosić odpowiedzialność solidarną za ich posunięcia.



Dom Zdrowia Zrzeszenia Pracowników B. P. w Zakopanem

Od roku 1924 organizacja nasza należy do Polskiej Konefderacji Pracowników Umysłowych i jest jednym z najczynniejszych jej członkw. Po przejściu pewnych faz organizacyjnych Zrzeszenie posiada obecnie następującą strukturę: najwyższą władzą, władzą ustawodawczą jest Zgromadzenie Delegatów wszystkich Kół (Zrzeszenie posiada Koła we wszystkich 53-ch Oddziałach Banku), które odbywa się co rok zwykle w miesiącu marcu. Zgromadzenie Delegatów po za wyborami członków do zwierzchnich władz Zrzeszenia, którymi są: Zarząd Główny i Gł:wna Komisja Rewizyjna, ma za zadanie omówienie i powzięcie uchwał w sprawach interesujących ogół Zrzeszonych, które w formie wniosków wpływają z Kół na Zgromadzenie. Opierając się na dyrektywach i zaleceniach Zgromadzenia Delegatów, Zarząd Główny, nadaje ogólny kierunek pracy Zrze-

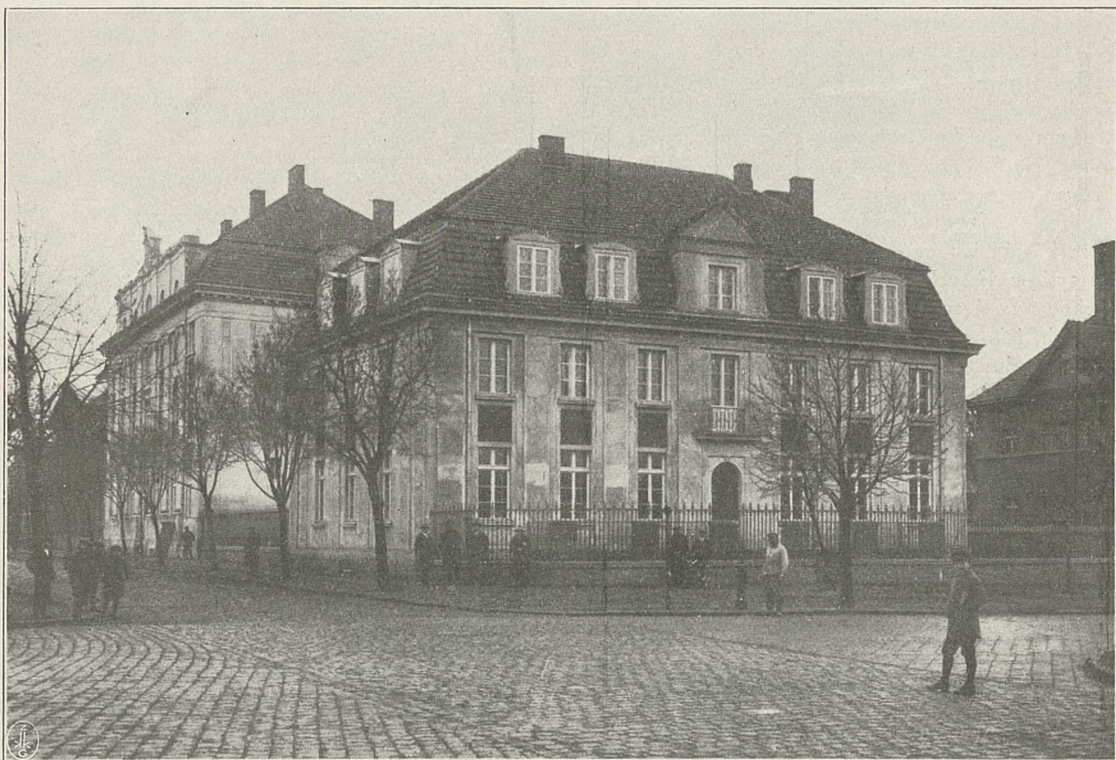
Fundusze czerpie Zrzeszenie ze składek członkowskich, które wynoszą 1% od poborów. Składki te idą częściowo na rzecz Koła, częściowo — są przekazywane Zarządowi Głównemu na cele ogólne. Wysokość składek jest częstym tematem dyskusji i coraz liczniejsze głosy odzywają się za ich obniżeniem. Obniżenie składek nie powiększy wydatnie dochodów poszczególnych członków, a dla życia Zrzeszenia może stać się pewnym momentem załamania w normalnym i pomyślnym jego rozwoju.

Cele i zadania Zrzeszenia w myśl statutu mają zakres b. szeroki, dla realizowania ich fundusze są niezbędne. Nie powinniśmy więc dążyć do uszczuplenia funduszów, lecz dać inicjatywę i pozwolić się jej rozwinąć. Cele Zrzeszenia, omawia statut wyraź-

nie, należy zwrócić tylko uwagę na rezultaty pracy.

Realnemi zdobyczami, 10-letniej z górą pracy Zrzeszenia to Dom Zdrowia w Zakopanem, Fundusz samopomocy doraźnej na wypadek śmierci, Fundusz wdów i sierot im. Zarzyckiego i Fundusz Naukowy.

Po długich staraniach, zabiegach i specjalnem opodatkowaniu członków na rzecz Domu Zdrowia w 1926 roku Zrzeszenie zgromadziwszy odpowiedni kapitał przy poparciu finansowem Dyrekcji Banku, zakupiło niewykończony, dwupiętrowy, murowany budynek w Zakopanem na Dom Zdrowia, dom wypoczynkowy, nie zaś sanatorjum dla chorych.



Dom B. Pol. w Inowrocławiu dla urzędników kuracjuszy.

W tymże roku w listopadzie Dom Zdrowia został oddany do użytku, a przez dokupienie w r. 1927 sąsiadującej willi, posiada obecnie 28 pokoi przeznaczonych dla Zrzeszonych. Dom Zdrowia prowadzony przez administrację zaangażowaną i uzależnioną od Zarządu Głównego, odpowiada pod względem urządzenia, wszelkim nowoczesnym wymaganiom i cieszy się dużą frekwencją. Niezależnie od pewnych usterek w prowadzeniu, usterek które stopniowo się usuwa i ostrej niejednokrotnie krytyki z jaką się spotyka. Dom Zdrowia jest trwałą, poważną i pochwały godną zdobyczą naszego Zrzeszenia.

„Fundusz Samopomocy Doraźnej na wypadek śmierci“ oparty jest na najprostszej zasadzie dwuzłotowych składek w razie śmierci któregokolwiek z członków. Zebrana kwota wynosi obecnie około zł 3.000,— i wypłacana jest natychmiast po śmierci, osobie wskazanej w deklaracji przystąpienia do Funduszu.

Fundusz wdów i sierot imienia Zarzyckiego, przeznaczony jest na zapomogi dla rodzin zmarłych kolegów. Powstał on z jednorazowych darowizn i zapisów, a zasilany jest stale przez zaległe wpłaty nowowstępujących członków Funduszu Samopomocy Doraźnej na wypadek śmierci.

Władze Banku przeznaczyły w roku 1928, 1.000 egzemplarzy książki „Bank Polski“ dla pracowników z tym zastrzeżeniem, że suma osiągnięta z rozsprzedaży tych książek (zł 20,— egzemplarz) zostanie przeznaczona na ściśle określony cel. Zarząd Główny wystąpił przeto z wnioskiem kol. T. Buczkowskiego o stworzenie Funduszu Naukowego. Statut Funduszu opracowany przez Zarząd Główny w porozumieniu z władzami Banku, będzie przedmiotem dyskusji na najbliższym Zgromadzeniu Delegatów. Głównym celem Funduszu jest popieranie nauki, przez wydawanie prac naukowych i pomoc materjalną w studjach.

Ostatnio, nabyto parcelę w Bliżynie u podnóża gór Świętokrzyskich, gdzie powstanie na szeroką skalę zakrojona stacja klimatyczno-sportowa.

To są dotychczasowe zdobycze naszego Zrzeszenia; dla dalszych pole otwarte, trzeba tylko ludzi dobrej woli, którzy zechcieliby dać pracę i incjatywę.

Dr. BUCZKOWSKI

Fundusz Naukowy Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego

W 1924 r. zaprojektowałem stworzenie instytucji, której zadania polegałyby na moralnem i materjalnem popieraniu starań pracowników o zdobycie możliwie najszerszej wiedzy fachowej i osiągnięcie najwyższego poziomu wykształcenia umysłowego. Dzięki życzliwości, jaką okazali dla tej myśli Pan Prezes Banku i Dyrekcja ,następnie dzięki poparciu Zarządu Głównego Zrzeszenia — projekt doczekał się realizacji w jubileuszowym roku stulecia Banku Polskiego. Statut Funduszu Naukowego został zatwierdzony przez Pana Prezesa, a równocześnie Bank Polski ofiarował na jego cele całkowity wpływ ze sprzedaży pracownikom książki jubileuszawej, w kwocie dwudziestu kilku tysięcy złotych. Zarząd Główny Zrzeszenia przyrzekł ze swej strony udzielać corocznie 2 tysiące złotych, jako stały zasiłek, pozatem oddał do dyspozycji Funduszu Naukowego, jako swej sekcji, pomoc administracyjną swego sekretarjatu.

Do Zarządu Funduszu Naukowego delegowała Dyrekcja Banku jako swych przedstawicieli: P. Dyr. Dr. Karpińskiego i Kierownika Biura Ekonomicznego kol. Dr. Szawlewskiego, z ramienia natomiast Zarządu Głównego Zrzeszenia weszli: kol. Prezes Tarchalski, kol. Przetocki i podpisany. Na pierwszem zebraniu Zarządu w dniu 15 bieżącego miesiąca powołano na stanowisko Prezesa Zarządu Funduszu Naukowego — kol. Tarchalskiego, skarbnika — kol. Dr. Szawlewskiego i na sekretarza podpisanego. Statut Funduszu Naukowego, który przytaczam niżej, zostanie przedłożony najbliższemu Zjazdowi Delegatów Zrzeszenia do zatwierdzenia. Nie znajdując żadnych przeszkód formalnych Zarząd Funduszu postanowił rozpocząć działalność już w tym roku przez wezwanie wszystkich pracowników Banku do korzystania z pomocy Funduszu.

Podstawą i jakby racją istnienia naszej instytucji samopomocy naukowej jest ogólnie uznana i dowiedziona prawda, że najlepiej spełnia swe obowiązki zawodowe i obywatelskie człowiek, którego umysł posiadł wszelkie potrzebne w danej dziedzinie wiadomości i jest otwarty oraz czuły na nowe zjawiska społeczne. Doskonalenie zaś umysłu, odbywać się może jedynie przez ciągłe odświeżanie i uzupełnianie wiedzy, oraz przez baczną i krytyczną obserwację codziennych wydarzeń. Stały kontakt z nauką, z dziełami najwybitniejszych jednostek — przyzwyczają pozatem umysł do ścisłego rozumowania, umacnia dyscyplinę moralną człowieka i daje mu obok zadowolenia z rozszerzonych horyzontów myślowych — trwały i niezniszczalny skarb wiedzy, który staje się nieraz celem lub przynajmniej doskonałem upiększeniem życia.

Pracownik umysłowy musi dbać o narzędzie swej pracy, musi doskonalić umysł, jeżeli nie ma zejść do roli pracownika fizycznego. Bogacąc swój umysł — bogaci społeczeństwo, spełniając najlepiej swe obowiązki — umożliwia narodowi spełnienie jego dziejowych zadań.

Jedno z najważniejszych zadań społecznych spełnia Bank Polski, jako instytucja biletowa, zatem pracownicy jego, z których wielu powołanych być może na stanowiska kierownicze — powinni przygotowywać się stale do wielkich obowiązków, jakie przypadają im w udziale.

Pracownik Banku Polskiego jest pionierem kultury gospodarczej, tak zaniedbanej u nas i bezpośrednim jakby wychowawcą społeczeństwa w dziedzinie ekonomicznej, musi zatem posiadać stosowną wiedzę. Da mu ona pozatem możność trafnej i sprawiedliwej oceny wielu zjawisk, pozwoli uchronić się od błędów, a instytucję i państwo od szkód.

Ponieważ uzupełnianie wiedzy jest kosztowne i trudne a ponadto, o ile prowadzone jest drogą samowykształcenia, wymaga wskazówek i kontroli pracy, Fundusz Naukowy będzie usiłował pomocą swą usunąć te przeszkody.

W myśl art. 3 statutu pomoc Funduszu Naukowego przejawiać się będzie:

a) w nieoprocentowanych i zwrotnych w ciągu lat 3-ch pożyczkach na studja. Przez studja rozumiana jest nauka na uczelniach krajowych jak i zagranicznych, oraz specjalne badania naukowe, prowadzone poza obrębem uczelni (np. jako prace przygotowawcze do dzieł naukowych). Pożyczki udzielane będą pracownikom, którzy wykazać się mogą niewątpliwemi postępami w studjach lub też pracami naukowemi;

b) w popieraniu wydawnictwa prac naukowych,

c) w urządzaniu odczytów, kursów i wycieczek naukowych.

Zakres działania Funduszu jest zatem bardzo szeroki, a już od pracowników samych zależy, czy i w jakich granicach zechcą korzystać z jego pomocy, która uzależniona będzie od wykazania się przez petenta niewątpliwemi postępami w dotychczasowej pracy naukowej.

Przepisy Funduszu Naukowego Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego

Art. 1. **Nazwa i siedziba.** — Fundusz nosi nazwę „Fundusz Naukowy Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego" i jest sekcją Zarządu Głównego Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego z siedzibą w Warszawie.

Art. 2. **Cele i zadania.** — Fundusz ma na celu pogłębienie wiedzy pracowników Banku oraz ułatwienie wydawnictwa ich prac.

Art. 3. **Sposoby urzeczywistnienia celów Funduszu.** — Fundusz zmierza do osiągnięcia swoich zadań przez:

a) udzielanie pracownikom Banku pożyczek na studja naukowe, spłacalnych w ciągu lat 3-ch i niepodlegających oprocentowaniu. Pożyczek udziela się na podstawie podań pracowników należycie uzasadnionych,

b) wydawanie prac naukowych pracowników Banku lub udzielanie zapomóg wydawniczych,

c) urządzanie odczytów, kursów, oraz wycieczek naukowych.

Art. 4. **Majątek Funduszu.** — Majątek Funduszu powstaje:

a) z daru Banku Polskiego, wynoszącego zł 21.520.—, a powstałego z rozsprzedaży urzędnikom Banku 1076 egz. wydawnictwa jubileuszowego „Bank Polski 1828—1928";

b) ze stałych zasiłków Zrzeszenia, wynoszących zł 2.000.— rocznie;

c) z dobrowolnyoh ofiar lub innych źródeł.

Art. 5. Majątek Funduszu może być przechowywany tylko w Banku Polskim w gotówce lub papierach publicznych.

Art. 6. **Zarząd Funduszu.** — Sprawami i majątkiem Funduszu zarządza specjalny Zarząd składający się z 5-ciu członków, przyczem 3 członków deleguje corocznie Zarząd Główny Zrzeszenia, zaś 2 członków Dyrekcja.

Art. 7. **Likwidacja Funduszu** i sposób jej przeprowadzenia następuje na zasadzie uchwały Zarządu Zrzeszenia, zatwierdzonej przez Dyrekcję Banku.

Art. 8. Zarząd Funduszu składa za każdy rok kalendarzowy sprawozdanie Dyrekcji Banku oraz Zarządowi Zrzeszenia.

Art. 9. Uchwała, dotycząca zmiany przepisów niniejszych, wymaga zgody Dyrekcji oraz Prezesa Banku.

Konkurs Funduszu Naukowego

KOMUNIKAT ZARZĄDU FUNDUSZU NAUKOWEGO.

Zarząd Funduszu Naukowego ogłasza niniejszem konkurs na pracę naukową, p. t. **Prywatna stopa procentowa.**

Zadaniem pracy powinno być zorjentowanie czytelników o istocie zjawiska gospodarczego, które niema dotychczas w naszej literaturze ekonomicznej odpowiedniego oświetlenia. Rozpowszechniane obecnie ogólnikowe i jednostronne wiadomości o t. zw. pozabankowych pożyczkach i o pobieranych od nich procentach przyczyniają się zwykle do zupełnie fałszywego osądzania sytuacji na rynku pieniężnym, a ponadto wywołują zagranicą błędne i pesymistyczne głosy o naszem położeniu gospodarczem.

Szczegółowe wskazówki metodyczne, jakie należy przestrzegać przy opracowywaniu tematu, podane zostały w osobnem komunikacie. Prace o objętości nieprzekraczającej 20—40 stron pisma maszynowego (jednostronnie) należy nadsyłać do Zarządu Funduszu **w terminie do dnia 30 maja r. b.** Prace powinny być opatrzone nie nazwiskiem autora, lecz jakimkolwiek godłem, nazwisko zaś i adres należy podać w osobnej zamkniętej kopercie, opatrzonej takiem samem godłem, jaki wypisano na pracy.

Za najlepsze prace, odpowiadające wymaganiom Zarządu Funduszu, Zarząd jest gotów przyznać nagrody w sumie kilkuset złotych, ponadto zaś ogłosić drukiem najlepsze opracowania.

Zarząd Funduszu Naukowego zastrzega sobie prawo nieprzyznania żadnej nagrody, nieogłoszenia żadnej z prac i prawo wykorzystania nadesłanych materjałów w dalszych ewentualnych badaniach na powyższy temat.

Ponieważ wynik konkursu zależny jest od ilości i jakości opracowań, jakie zostaną nadesłane, Zarząd Funduszu Naukowego wzywa Kolegów ze wszystkich Oddziałów do wzięcia udziału w konkursie. Każda praca choćby najskromniejsza przyczyni się bowiem do naukowego poznania jednego z ciekawszych zjawisk gospodarczych i umożliwi równocześnie Kolegom wykazanie swych kwalifikacyj fachowych.

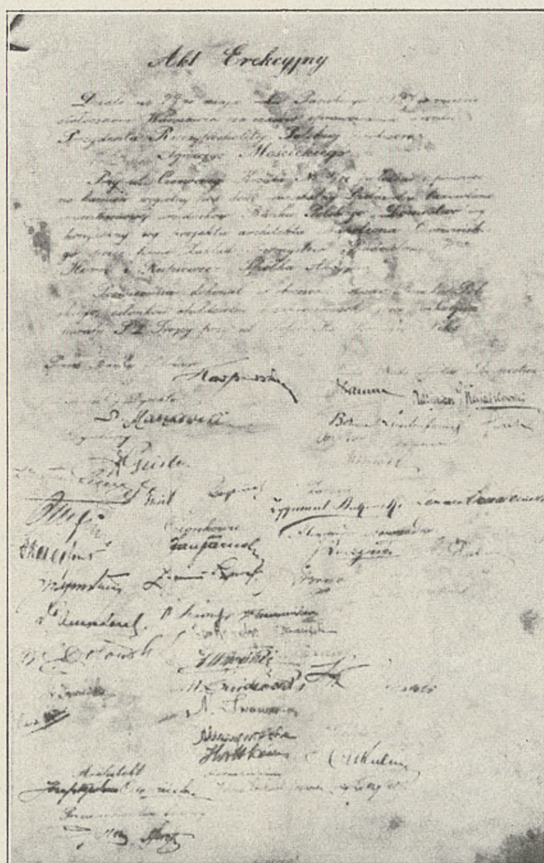
Po wszelkie informacje jakoteż ewentualnie potrzebne dzieła, czasopisma i t. p., prosimy zwracać się listownie do Biura Ekonomicznego Banku Polskiego w Warszawie, które przyobiecało swą pomoc.

Z. BUKOWSKI

Jak powstała Spółdzielnia Budowlano-Mieszkaniowa „Domostwo”

Kryzys mieszkaniowy przeżywany od 1919 r. odczuwają najdotkliwiej szerokie warstwy pracowników w większych ośrodkach miejskich. Ogólne zubożenie społeczeństwa, brak kapitałów i związana z tem drożyzna kredytu oraz prawie zupełny zanik kredytu długotrwałego, to główne czynniki, hamujące rozwój akcji budowlane. W tych warunkach inicjatywa prywatna w kierunku budowy nowych domów obecnie zamarła, natomiast dla zaspokojenia głodu mieszkaniowego powstają spółdzielnie mieszkaniowe, korzystające z różnych, dorywczych źródeł kredytu, opierające swój byt od r. 1924 na ustawie o rozbudowie miast.

Wszystkie poczynania w kierunku założenia spółdzielni mieszkaniowej na terenie Banku Polskiego nie dawały długi czas realnych wyników. Dopiero na początku 1926 r. udało się gronu osób zorganizować pierwszą spółdzielnię mieszkaniową. Na Walnem Zebraniu Organizacyjnem, które odbyło się dnia 24 lutego 1926 r. wybrano władze spółdzielni, t. j. Radę Nadzorczą i Zarząd. Z osób powołanych wówczas do władz, większość pozostaje na stanowiskach dotychczas, pełniąc swe funkcje bezinteresownie. Brak wiary w powodzenie akcji budowlanej powstrzymywał wiele osób do zapisania się do spółdzielni, kiedy zaś nadeszła chwila wpłacania udziałów i wystawiania zobowiązań na regulowanie dalszych należności liczba zapisanych zmalała z 80 do 22. Smutny ten rezultat początkowego zapału, należy tłomaczyć tem, że akcja tego rodzaju była nowością na terenie Banku. Nie chciano wprost wierzyć, ażeby urzędnicy mogli zdobyć się na przedsięwzięcie, którego koszt miał sięgać miljonowych sum. Wiele trudności nastręczało później dopełnienie liczby członków do kompletu, celem należytego wykorzystania zakupionego placu.


Akt Erekcyjny

Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa

Akt Erekcyjny

Warunki te nie zniechęciły jednak władz spółdzielni, które swoim zapałem zagrzewały członków do wytrwania. Realizację swych zamierzeń oparła Spółdzielnia w pierwszym rzędzie na własnych środkach oraz kredycie udzielonym jej przez Komitet Rozbudowy. Istniało również przeświadczenie, że Dyrekcja Banku Polskiego nie odmówi swej pomocy w momentach krytycznych.

Pierwszym etapem wykonania nakreślonego planu było kupno placu, co uskuteczniono dzięki wydatnej pomocy Spółdzielni Oszczędnościowo - Kredytowej. Dnia 6 kwietnia 1926 r. nabyto parcelę o powierzchni 5200 łk. kw. przy ulicy Czerwonego Krzyża 9-11 za cenę zł. 50.000,—. Sporządzenie planów powierzono inż. bud. J. N. Czerwińskiemu.

Celem możliwego zapewnienia wszystkim członkom dostępu światła i słońca władze przyjęły koncepcję rozwartej budowy gmachu. Początkowo kosztorys tego projektu wynosił wraz z kosztem placu i opłatą architekta 1.200.000,—. Dnia 11 lutego 1927 r. Komitet Rozbudowy przyznał Spółdzielni „Domostwo“ kredyt w sumie zł 792.700,— powiększony 31 stycznia 1928 r. o 71.000,— zł. Po uskutecznieniu przetargu powierzono budowę domu firmie B-cia Horn i Rupiewicz S-ka Akc., która dawała największą rękojmię fachowości i solidności. Wobec braku dostatecznych funduszów na budowę, termin jej rozpoczęcia odłożono do wiosny 1927 r. W tym czasie Spółdzielnia gromadziła fundusze z wpłat po zł 25 miesięcznie od ubikacji oraz z 3-ch

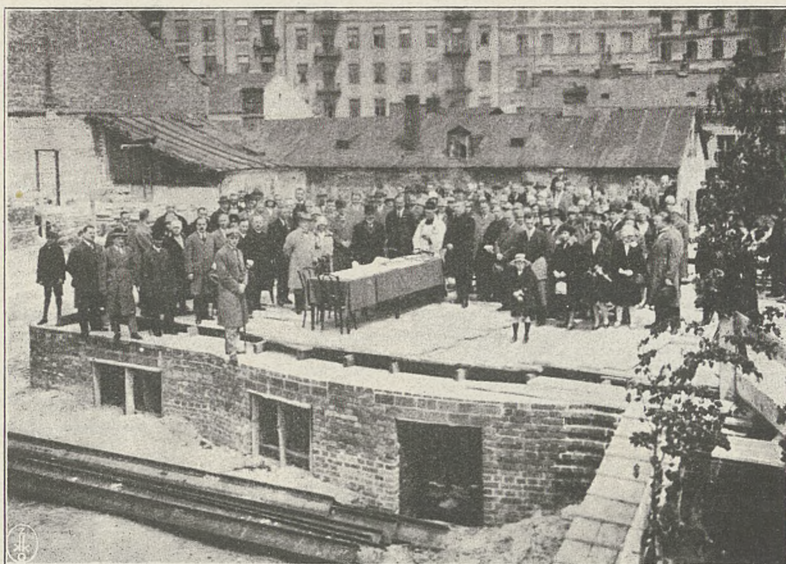


Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa

„SKRZYPEK"

miesięcznych zaliczek na płace, udzielonych przez Dyrekcję Banku Polskiego. Dzięki zebranym funduszom w sumie około 120.000,— zł Spółdzielnia była w możności rozpocząć z wiosną 1927 r. budowę do-

Dzięki jednak staraniom władz Spółdzielni Ministerstwo Skarbu zezwoliło na udzielenie kredytu w formie asygnat kasowych na sumę zł 300.000,—, które zostały nabyte przez Zarząd Funduszu Emerytalnego

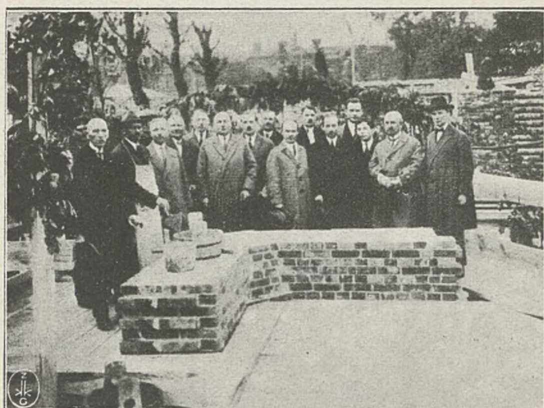


Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa

Poświęcenie kamienia węgielnego

mu. Dnia 19 marca 1927 r. została położona pierwsza cegła pod budowę. Był to moment przełomowy, decydujący o powodzeniu całej akcji. Gdyby wahano się dłużej i nie rozpoczęto budowy w tym czasie, cała akcja spełzłaby na niczem, gdyż ogółowi

Pracowników Banku Polskiego. Mając w ten sposób zapewnione fundusze na doprowadzenie budowy



Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa

Zamurowanie aktu erekcyjnego



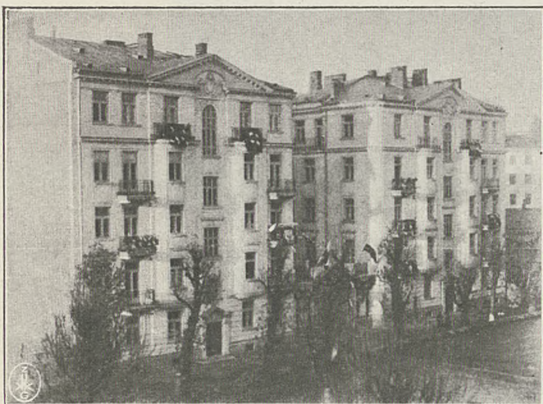
Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa

Położenie pierwszych cegieł pod budowę domu

członków zabrakłoby sił do wytrwania. Niezwłocznemu zaś rozpoczęciu budowy przeszkadzały poważne przyczyny. Bank Gospodarstwa Krajowego nie realizował wówczas przyznanych kredytów, przeznaczając posiadane środki na rozpoczęte już budowle.

w stanie surowym pod dach, Spółdzielnia mogła przyśpieszyć postęp robót tak, że w dniu 29 maja 1927 r. odbyło się poświęcenie wzniesionych do wysokości pierwszego piętra murów i wmurowanie aktu erekcyjnego w obecności Dyrekcji Banku

Polskiego, przedstawicieli Ministerstwa Skarbu, Banku Gospodarstwa Krajowego, przedstawicieli Zarządu Głównego i Koła Warszawskiego Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego, członków Spółdzielni i zaproszonych gości. Jedną z najważniejszych spraw



Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa

Dom Spółdzielni „Domostwo" po wykończeniu

w wewnętrznem życiu Spółdziel. był podział mieszkań.

Na zasadzie uchwalonego przez ogólne zebranie regulaminu najważniejszemi wytycznemi w pierwszeństwie wyboru mieszkania były: kolejność zapisu, regularność wpłat i ofiarność we współpracy. Jednak i ta sprawa była pomyślnie załatwiona. Każdy członek otrzymał od władz Spółdzielni dekret o przydziale z planem swego mieszkania oraz list, omawiający możność dokonania do określonego terminu indywidualnych przeróbek, nie naruszających podstaw techniczno-budowlanych.

Strejk pracowników budowlanych w czerwcu 1927 r. zatrzymał bieg robót na 5 tygodni. Rezultatem jego było podwyższenie cen robocizny o 25%. Ponieważ jednocześnie ceny materjałów budowlanych podskoczyły bardziej niż robocizna (cegła od 60—120) przeto koszty budowy wzrosłyby o 50%, gdyby nie zastrzeżono w umowie z firmą budowlaną niezmienności cen materjałów.

Po zakończeniu robót pierwszej serji, t. j. wyprowadzeniu murów pod dach, Spółdzielnia rozpisała na dokończenie domu przetarg powtórny do którego przystąpiło 10 firm. Umowę zawarło ostatecznie z firmą „Bracia Horn i Rupiewicz". Wykonanie robót kanalizacyjno- gazowych, instalacji elektrycznej oraz pieców zostały powierzone oddzielnym firmom. Pod koniec budowy domu nastąpiła powrotna fala strejków i podwyżek cen robocizny, tym razem nie przekraczających 10%.

Pierwotny kosztorys I serji robót obliczony na zł 487.000,— wzrósł do zł 545.000

II „ „ „ „ „ 607.000,— „ „ „ 655.000

łącznie ze . . . . zł 1.094.000,— do zł 1.200.000

Do wykazanej kwoty budowy należy doliczyć koszta:

architekt	zł	35.000
Opłacone %	„	75.000
różne uzupełnienia nieobjęte kosztorysem	„	50.000
koszta placu	„	63.000
Ogólny przybliżony koszt wyniósł .	zł	1.423.000

Nieruchomość zawiera 177 ubikacyj w tem:

20 mieszkań	x 5 izbowych	—	100 izb
14 „	x 4 „	—	56 „
6 „	x 3 „	—	18 „
			174 izb.

plus 3 izby gospodarcze oraz salka do zebrań, urządzone w 2-ch izbach pralnie i w jednej mechaniczny magiel. Biorąc pod uwagę, że budynek posiada kubaturę ok. 21.000 m. sz., przeto 1 m. sz. budowy kosztuje łącznie ze wszystkiemi wydatkami zł 67.

Jak wynika z powyższego zestawienia fundusze Spółdzielni uzyskane ze źródeł Banku Gospodarstwa



Fot kol. Z. Szporek, Warszawa

Rada i Zarząd Spółdzielni przed głównym wejściem do domu w dniu 11/XI 1928 roku

Krajowego i wkładów członków nie wystarczyłyby na pokrycie kosztów budowy. Pomyślny stan finansowy przy końcu budowy zawdzięcza Spółdzielnia pomocy, udzielonej przez Dyrekcję Banku Polskiego. Pomoc ta przyczyniła się do terminowego wykończenia domu i zamieszkania już wczesną jesienią

Krótkoterminowy dług w Banku Gospodarstwa Krajowego został skonwertowany na długoterminową pożyczkę w listach i obligacjach B-ku Gospodarstwa Krajowego na lat 25. Oprocentowanie wraz z amortyzacją wyniesie 7.2% w stosunku rocznym. Roczna spłata z tego tytułu wynosić będzie zł 60.000. Ponieważ całkowita powierzchnia wynosi 3735 m. kw., przeto na 1 m. kw. przypadnie miesięczna spłata zł 1.33. Miesięczne spłaty wraz z %% 3-pokojowego lokalu z kuchnią i wszelkiemi wygodami o 83 m. kw. przestrzeni wynosi (83 x 1.33) zł 110.39.

Całkowity kosztorys powyżej obliczonego mieszkania wynosi . .	zł 29.000,—
plac	„ 1.300,—
Razem . .	zł 30.300,—
Przydzielony kredyt długoterminowy	„ 18.500,—
Wpłata własna	zł 11.800,—

Cyfry powyższe najwymowniej świadczą jak wielce wskazana jest obecnie budowa mieszkań sposobem spółdzielczym. Wydatek poniesiony na wpłaty nie przewyższa w żadnym wypadku kwoty, jaką płaci się za t. zw. odstępne.

Budowa domu była możliwa tylko dzięki solidarnym wysiłkom wszystkich członków Spółdzielni. Suma zebranych pieniędzy w okresie 2-ch lat wynosząca zł 315.000,— najlepiej świadczy jak daleko idące oszczędności i ograniczanie się w wydatkach były hasłem członków „Domostwa".



Rys. kol. H. Grosel

Kolega Z. Bukowski, kładzie I-ą cegiełkę pod „Domostwo"

Powstawanie nowych Spółdzielni tego typu na terenie Banku Polskiego jest wymownym dowodem, że wysiłek przez Spółdzielnię „Domostwo" wydaje dobre owoce i przyczynia się do dalszego krzewienia zdrowego ruchu spółdzielczo-mieszkaniowego.

Budowa trwała od marca 1927 r. do września 1928 r. Obecnie dom jest całkowicie zamieszkały i daje schronienie 40 rodzinom, składającym się przeszło ze 150 osób.

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „CONCORDIA"

Drugą z rzędu spółdzielnią mieszkaniową, powstałą na terenie Banku Polskiego, jest zarejestrowana w Sądzie Okręgowym w Warszawie w dniu 6-11 r. ub. za Nr. R. S. 1174 Spółdzielnia mieszkaniowa „Concordia" w Warszawie z odpowiedzialnością ograniczoną. Założona przez kilku kolegów pod powyższem hasłem, nabyła plac narożny przy ul. Narbuta Nr. 17 w Mokotowie, na którym stanąć ma, planowany według wymagań nowoczesnej architektury, pięciopiętrowy dom, wyłącznie frontowy. Szeroka, 25 metrowa ulica Narbuta oraz podwórze o takiej samej szerokości i głębokości, niezabudowane oficynami, zapewnią wszystkim mieszkańcom tego domu jednakowo wielką ilość światła i powietrza.

Ballada o ruderze

Rozsiadła się, ziewając Nuda
Na wygniecionej, mdłej kanapie,
Opuchłe głaszcze sobie uda
I monotonnie, równo sapie.
Czerni się sadza na pułapie,
Na kloszu pstrzy się chmara much
Leży porwany, zżółkły papier
...Ślęczy Rudery Duch...

Pułapka śni, że się jej uda
Mysz złapać, co w komodzie drapie,
Pająka karmi głodna złuda,
Że mucha sama w sieć się złapie.
Plami się tłuszcz na brudnej kapie,
Zamarł w firankach niczyj ruch
Kurz zatarł granic znak na mapie,
...Ślęczy Rudery Duch...

Zwisa u drzwi portjera ruda,
Zegar cykania rdzawe kapie,
Wklęsłej podłogi ciąży gruda,
Czai się zmierzch na dusznej łapie,
Stęchły cień z kątów mrokiem człapie,
Napęczniał, w głuchą plamę spuchł,
Przyćmiona cisza sennie chrapie
...Ślęczy Rudery Duch...

Deszcz beznadziejnie w szyby chlapie
I cegły liże wilgotny dmuch,
Na zgniłych gontach i okapie
...Ślęczy Rudery Duch...

W. J. G.

Pamięci tych którzy odeszli

W ostatnim kwartale ubiegłego roku rozstaliśmy się nazawsze ze ś. p. Szczęsnym Kobylańskim, który zmarł 11 października, ze ś. p. Kazimierzem Bittmanem, który zmarł 18 października i ze ś. p. Ksawerym Motylewskim, który zmarł 28 grudnia.

Ś. p. Szczęsny Kobylański, b. dyrektor Banku Polskiego w Bielsku na Śląsku, urodził się w Jezierzanach — we wschodniej Małopolsce, jako jedyny syn ziemianina.

Już od pierwszej młodości odznaczał się wielką pilnością i zamiłowaniem do studjów. Gimnazjum ukończył w Stanisławowie w r. 1905 ze stopniem celującym, poczem wstąpił do Akademji Handlowej w Wiedniu. Egzamina prawnicze składał na Uniwersytecie Lwowskim, już jako urzędnik Banku Austro-Węgierskiego. W swoim zawodzie pracował gorliwie; będąc jednak wielkim patrjotą nie szczędził czasu i sił na współpracę w polskich stowarzyszeniach i związkach, jak w Stowarzyszeniu Polskiem we Lwowie, w Towarzystwie Szkoły Ludowej, w redakcji „Słowa Polskiego", jako współpracownik działu gospodarczego i t. p.

W 1919 roku został powołany do odebrania z rąk niemieckich oddziału Banku Austro-Węgierskiego w Bielsku na Śląsku i zorganizowania oddziału P. K. K. P. Z zadania tego wywiązał się ku zupełnemu zadowoleniu przełożonych władz, skutkiem czego po powołaniu p. dyrektora Jana Kozieła na stanowisko naczelnika Wydziału Kredytowego w Warszawie, zamianowano Go w lipcu 1921 roku dyrektorem tegoż oddziału.

Z tą chwilą rozpoczął się Jego najpracowitszy i najbardziej owocny okres. Pracując z poświęceniem dla bankowości i spełniając sumiennie, aż do przesady swoje obowiązki, pełnił przez dwa lata zaszczytną funkcję delegata Ministerstwa Skarbu, przy ówczesnym Okręgowym Urzędzie Przywozu i Wywozu. W tym czasie został też mianowany Radcą Izby Handlowo-Prezmysłowej w Bielsku.

W r. 1922 został wysunięty na liście Polskiego Zjednoczenia Obywatelskiego, jako pierwszy kandydat do Rady Miejskiej. Aby nie rozbijać jedności polskiej ś. p. Szczęsny Kobylański, pomimo wątłego zdrowia, mandat przyjął. Wybrany wiceburmistrzem m. Bielska piastował tę godność przez 3 lata, a jako pierwszy Polak na tem stanowisku był gorącym rzecznikiem spraw polskich.



Ś. p. Szczęsny-Kobylański
Dyrektor oddz. B. P. w Bielsku

Zaletami swego serca i umysłu potrafił godzić antagonizmy narodowościowe tak dalece, że kiedy w r. 1923 zapragnął złożyć godność wiceburmistrza, to obywatele wszystkich narodowości prosili Go, by na tem stanowisku pozostał nadal.

Zmarły był wielkim przyjacielem i protektorem kształcącej się młodzieży, zajmował się jej losem i starał się nieść pomoc, nie szczędząc pracy, ani własnych funduszów. Dla miejscowej niezamożnej młodzieży studjującej wystarał się o własny dom; był założycielem i długoletnim prezesem Bursy Polskiej. Boleśnie również odczuła Jego stratę „Bratnia Pomoc" studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ś. p. dyr. Szczęsny Kobylański stał twardo na gruncie narodowym, a godność swej Ojczyzny uważał za świętość, której każdy Polak obowiązany jest strzec. Był Polakiem nietylko z nazwiska, ale z czynów i przekonania.

Ogólnie szanowany, ceniony i lubiany, odszedł przedwcześnie — w 44 roku życia, osierocając żonę i dwoje nieletnich dzieci.

Zasłużył na miłość współrodaków za życia, zasłużył i na serdeczną pamięć po śmierci! Krótko żył, ale dobrze i szlachetnie.

Cześć Jego pamięci!

Ś. p. Kazimierz Bittman urodził się w r. 1888 w Radłowie, w Małopolsce. Po ukończeniu gimnazjum realnego w Tarnowie, wstąpił do Akademji Handlowej w Wiedniu, gdzie ukończył w r. 1910 jednoroczny kurs abiturjentów.

W r. 1911 rozpoczyna pracę bankową w oddziale Tarnowskim Wiedeńskiego Banku Związkowego w Wiedniu, pozostając w tej instytucji do r. 1919. We wrześniu 1919 r. wstępuje do oddziału Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej w Tarnowie, gdzie po krótkim czasie zostaje firmantem oddziału. Mianowany w styczniu 1923 roku zastępcą dyrektora oddziału w Sosnowcu, pozostaje na tem stanowisku przeszło trzy lata i w sierpniu 1926 roku przechodzi na równorzędne stanowisko do oddziału Banku Polskiego w Drohobyczu.

Ś. p. Kazimierz Bittman odznaczał się niezwykłą pracowitością. Spełniając obowiązki zawodowe, oddawał się również z wielkim zapałem i gorliwością pracy społecznej. Zaletami swego usposobienia zjednał sobie wśród kolegów prawdziwą miłość a jako wiceprzewodniczący miejscowego Koła Ligi Obrony Powietrznej Państwa, oraz członek wielu organizacyj społecznych, wzbudzał u wszystkich powszechną sympatję.

Zmarł przedwcześnie, żegnany serdecznym żalem kolegów.

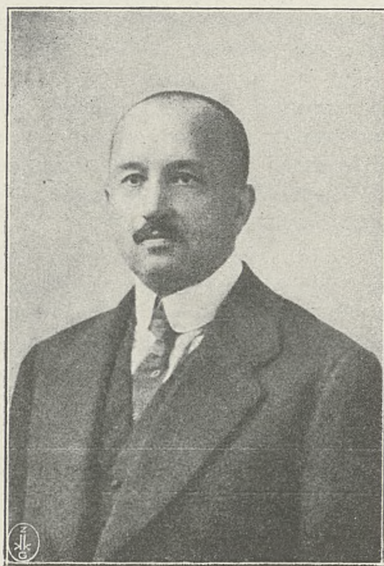
Cześć pamięci cichego pracownika!

Ś. p. Franciszek Ksawery Motylewski urodził się we Lwowie w 1874 roku. Po ukończeniu gimnazjum we Lwowie i kursu abiturjentów Akademji Handlowej w Gracu, studjował na wydziale prawa Uniwersytetu we Lwowie.

W r. 1898 wstępuje do Banku Krajowego we Lwowie, gdzie odbywa dwuletnią praktykę bankową. Od roku 1900, rozpoczyna pracę w Banku Austro - Węgierskim



Ś. p. Kazimierz Bittman
Wice dyrektor Oddz. B. P. w Drohobyczu



Ś. p. Franciszek Ksawery Motylewski
Dyrektor Oddz. B. P. w Przemyślu

w Wiedniu, później zaś pracuje kolejno w oddziałach we Lwowie, Tarnowie i Stanisławowie, przechodząc stopniowo wszystkie działy pracy i zyskując opinję dobrego fachowca w sprawach bankowych.

Z chwilą odzyskania niepodległości, zostaje powołany na stanowisko zastępcy dyrektora oddziału P. K. K. P. w Drohobyczu. Niedługo jednak pozostaje na tem stanowisku. Głęboka wiedza, olbrzymi zasób wiadomości fachowych a zarazem duży talent organizacyjny ś. p. Franciszka Motylewskiego, skłaniają władze przełożone do mianowania Go w początkach grudnia 1919 roku dyrektorem oddziału P. K. K. P. w Stanisławowie. W okresie czterech lat pracy na tem stanowisku zaskarbia sobie, jako przełożony, Swym łagodnym umiarem i taktem ogólną sympatję podwładnych. Przeniesiony został we wrześniu 1923 r. na równorzędne stanowisko do oddziału w Przemyślu. Pozostawił za sobą pamięć człowieka niewyczerpanej dobroci i szlachetności serca.

Pamięci zmarłego cześć!

Poważna impreza budowlana

Wywiad z prezesem Spółdzielni „Nowe Domostwo"

Powstanie na terenie środowiska warszawskiego wielkiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Nowe Domostwo", opartej na doświadczeniach poprzedniej spółdzielni, o pokrewnej nazwie, jest bezsprzecznie najważniejszym wydarzeniem ostatnich miesięcy naszego życia koleżeńskiego. Do władz nowej organizacji wchodzą wybitni przedtsawiciele Zrzeszenia i Spółdzielni Oszczędnościowo-Kredytowej, chlubnie znani ze swych uzdolnień organizacyjnych, oraz kilku kolegów z Wydziału Technicznego naszego Banku, którzy oddają swą wiedzę fachową na usługi Spółdzielni; doradcą organizacji jest kol. Zygmunt Bukowski, prezes Spółdzielni „Domostwo". Powyższy zespół Władz, gwarantuje nowej placówce wysoki poziom organizacyjny i techniczny. Powstanie „Nowego Domostwa" wywołało powszechne zainteresowanie, gdyż jest to największa impreza budowlana z pośród wszystkich, organizowanych dotychczas przez pracowników Banku Polskiego, która może w sposób wydatny przyczynić się do rozwiązania problemu mieszkaniowego, gnębiącego dotychczas duży odłam naszych kolegów.

Z polecenia redakcji naszego pisma udałam się do p. inż. Włodzimierza B. Strzemińskiego, prezesa Zarządu Spółdzielni „Nowe Domostwo", który uprzejmie udzielił mi wielu interesujących informacji o działalności Spółdzielni, któremi poniżej dzielę się z naszymi czytelnikami.

— W jakim stadjum rozwoju znajduje się obecnie Spółdzielnia? rozpoczynam pierwszy w mem życiu wywiad dziennikarski.

— Zanim dam właściwą odpowiedź na to pytanie, zaznaczę na wstępie, że pierwsze nasze zebranie organizacyjne odbyło się zaledwie przed trzema miesiącami. Biorąc pod uwagę ten krótki okres trwania Spółdzielni ,można będzie wyrobić sobie zdanie o tempie pracy i o możliwościach rozwojowych naszej organizacji.

W poczynaniach swych posunęliśmy się mocno naprzód. W grudniu r. ub. uzyskaliśmy rejestrację naszego statutu przez Sąd Okręgowy Warszawski, w styczniu r.b. zaś nabyliśmy plac przy ul. Czerwonego Krzyża 21-23, po uprzedniem przeprowadzeniu wierceń badawczych w terenie. Plac ten, nawiasem mówiąc, o przestrzeni blisko 5.400 łokci, o wystawie południowej, położony w pobliżu rozległych Bulwarów Kościuszkowskich, w ładnem otoczeniu, posiada wyjątkowo korzystne warunki dla budowy kulturalnego domu mieszkalnego, obliczonego na ok. 200 izb. Wobec napływu licznych zgłoszeń zamknęliśmy w ciągu kilku godzin subskrypcji listę członków naszej Spółdzielni. W końcu trzeciego miesiąca naszej działalności dług, ciążący na naszym placu, całkowicie pokryty został przez wpłaty gotówkowe członków. Tak więc, w chwili obecnej najtrudniejszy okres organizacyjny „Nowe Domostwo" ma już poza sobą.

— Jakie są plany dalszej działalności Spółdzielni w najbliższej przyszłości?

— Oczywiście, najbliższym celem wysiłków Zarządu jest rozpoczęcie budowy w tegorocznym sezonie. Wiele osób, jednak, nie zdaje sobie sprawy z tego, ilu to wymaga przygotowań. Zawarcie umów hipotecznych z właścicielami sąsiednich placów w sprawie korzystania ze wspólnego „światła", dokonanie ścisłych pomiarów placu przez geometrę, uzyskanie zatwierdzenia tych pomiarów przez władze miejskie, wykonanie szkiców, a później planów architektonicznych, wreszcie ich zatwierdzenie przez miejską Komisję Rozbudowy — oto najważniejsze etapy przygotowań, któremi obecnie zajęty jest Zarząd,

— Pozwoli Pan Prezes, że postawię mu jedno niedyskretne pytanie: W jaki sposób Spółdzielnia zamierza sfinansować budowę?

— Pytanie to uważam za zupełnie naturalne i chętnie udzielę na nie odpowiedzi, Zarząd bowiem stosuje w swej pracy metodę zupełnej jawności.

Liczymy przedewszystkiem na siebie samych. Już w marcu r. b. członkowie Spółdzielni całkowicie spłacili wyłącznie z własnych funduszy wszelkie koszty placu; przyczem zobowiązani byli na cel ten nie zadłużać się w Dyrekcji Banku. Również wysoki odsetek kosztów budowy, wynoszący ok. 2.500 złotych od każdej ubikacji, członkowie Spółdzielni pokryją z własnych środków, do chwili wprowadzenia się, przyczem niektórzy będą zmuszeni w tym celu zaciągnąć krótkoterminowe kredyty.

Jednakże bez uzupełniających niskoprocentowych kredytów długoterminowych nie będziemy mogli wznieść naszego gmachu. Wobec tego Zarząd już dziś studjuje możliwość sfinansowania budowy przy pomocy kredytów zagranicznych, na wypadek gdyby ewentualnie nie dopisały krajowe kredyty długoterminowe. Mamy jednak podstawy do sądzenia, że kredyty te będziemy mogli uzyskać przy odpowiednich metodach postępowania. Sądzimy wreszcie, że będziemy mogli liczyć na ewentualną pomoc kredytową ze strony naszego Funduszu Emerytalnego, o ile najpierw damy się poznać, jako organizacja solidna i oparta na zdrowych podstawach, zdolna do życia samodzielnego. Słyszeliśmy jednak, że oprocentowanie kredytów, udzielanych z Funduszu Emerytalnego jest wysokie i niedostosowane do celów budowlanych.

Na zakończenie wielce interesującego wywiadu otrzymałam Prospekt Spółdzielni i pierwszy Komunikat Zarządu oraz bilans.

Z rozmowy z p. Prezesem inż. Strzemińskim wyniosłam wrażenie, że „Nowe Domostwo" jest organizacją poważną, która ma jasno wytknięty plan działania, oraz zdrowe metody postępowania.

Dzięki pomyślnemu zrealizowaniu zamierzeń „Nowego Domostwa" nietylko poważny zastęp Kolegów dojdzie do własnych mieszkań, ale również wielu Kolegów, nie biorących udziału w Spółdzielni z większą łatwością uzyska mieszkanie w domach bankowych. Bank Polski uwolni się od nacisku ze strony poważnej grupy pracowników, poszukujących mieszkań, a społeczeństwo całe zyska na nowej inicjatywie budowlanej.

(z)

Plaża

Złożyła krągły brzuszek na piasku brzeg płytki,
Buzię wsparła na dłoniach i marzyła cuda,
Które szeptał Ocean, liżąc falą łydki
I łechcąc białą pianą rozsunięte uda.

Jakiś Pan przeszedł mimo. Był wcale niebrzydki,
Udając, że nie patrzy, minął ją jak złuda,
W oczach Pani ziewnęła Oceanu nuda,
Gdy wyjęła lusterko z kostjumowej skrytki.

I ujrzała w zwierciadle na tle wód zieleni
Białą twarz i dwóch źrenic przejrzystość niebieską,
Ruch nozdrzy na tle fali spienionych grzebieni.

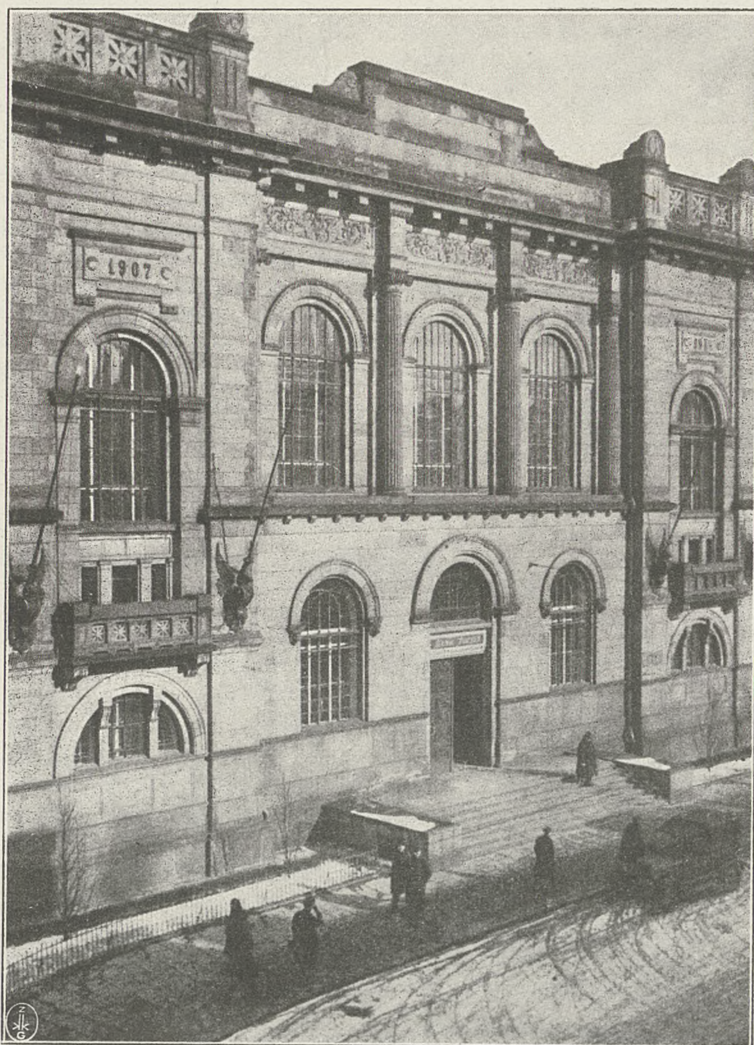
Niebo było głębokie błękitem bez grzechu,
Gdy Pani w tajemniczym zmysłów półuśmiechu
Grymas warg podkreśliła karminową kreską.

W. J. G.

Gmach Centrali i Oddziału Głównego Banku Polskiego w Warszawie

Gdy lokal, zajmowany przez Warszawski Oddział b. Banku Państwa Rosyjskiego w gmachu b. Banku Polskiego przy zbiegu ulic Rymarskiej i Elektoralnej, okazał się dla tego Oddziału za szczupły — b. Bank Państwa Rosyjskiego w dniu 12 lutego 1907 roku polecił Warszawskiemu Oddziałowi natychmiast przystąpić do budowy nowego gmachu przy zbiegu ul. Bielańskiej i Daniłowiczowskiej, na posesji b. Mennicy Banku Polskiego.

Gmach ten, według projektu profesora Benoit, uzupełniony przez arch. pułkownika Owczynnikowa, został wykończony w 1911 roku, a koszt budowy wyniósł 1.724.000.— rubli. Koszt zaś domu mieszkalnego przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 18 kwotę 144.620.— rubli.



Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa

Fragment gmachu B. P. w Warszawie.

Budowę gmachu bankowego, jak również i domu mieszkalnego, prowadziła firma budowlana Rogóyski, Horn i Rupiewicz. Rosjanie, chcąc upiększyć nowowzno-

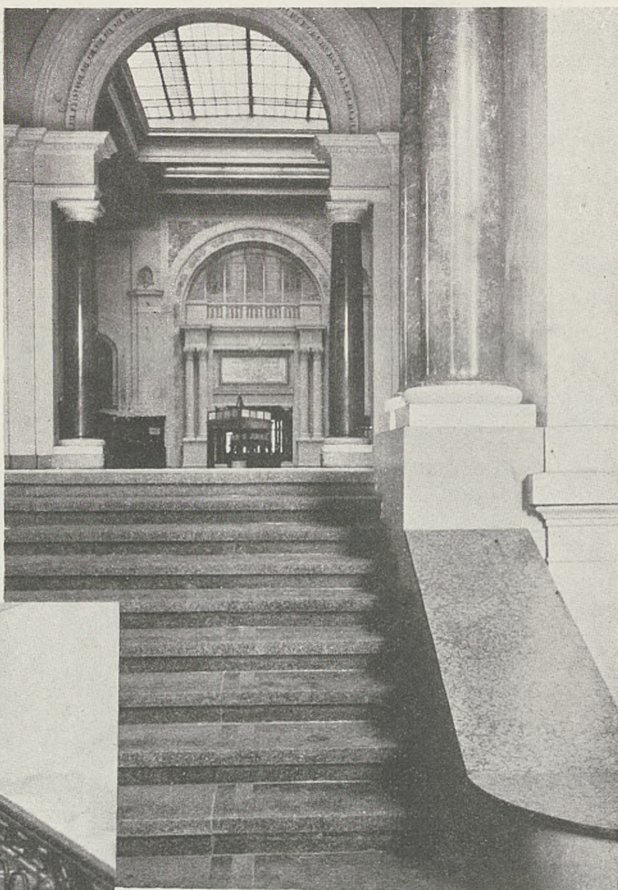


Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa

„SYRENA"

szony gmach, przenieśli z gmachu b. Banku Polskiego troje dużych, pięknych drzwi jesionowych, ozdobionych rzeźbami mahoniowemi i umieścili je w reprezentacyjnych pokojach gmachu. t. j. w obecnym gabinecie Prezesa Banku i sali posiedzeń.

Jednocześnie zabrali i 5-ro mniejszych drzwi (w tem czworo jesionowych i 1-ne mahoniowe) do lokalu służbowego kierownika Warszawskiego Oddziału b. Banku Państwa Rosyjskiego. Te ostatnie 5-ro drzwi w lutym 1919 roku ówczesna Polska Krajowa Kasa pożyczkoaw, przeprowadzając remont wspomnianego lokalu, oddała do Muzeum Narodowego z tem, że na tych drzwiach, przy ich zastosowaniu w nowym gmachu Muzeum Narodowego, mają być umieszczone tabliczki, stwierdzające dar Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej.



Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa

Główne wejście do sal B. P. Oddział Gł. Warszawa



Fot. kol. Z. Szporek, Warszawa.

Klatka schodowa w gmachu B. P. oddz. Gł. Warszawa

Rosjanie, podczas wojny światowej zmuszeni do ewakuacji Warszawy, opuścili pomiędzy 1 a 3 sierpnia 1915 roku gmach bankowy, pozostawiając w charakterze kustoszów b. urzędników swoich: Puchalskiego, Willberta i Słodkowskiego. Przy ewakuacji wywiezione zostały zabytkowe meble z czasów b. Banku Polskiego, kilka pięknych wschodnich dywanów oraz cenne bronzy, jak zegary, lampy i t. p.

Po wejściu niemców do Warszawy przez dwa tygodnie gmach ten nie był zajęty, następnie przez kilkanaście dni cały gmach bankowy zajęło wojsko niemieckie, poczem w m. wrześniu 1915 roku większość loakli została oddana do dyspozycji okupacyjnej

instytucji t. zw. Wydziału Surowców Wojennych.

W mies. kwietniu 1917 roku główną salę, boczną południową i skarbiec na parterze zajęła Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa.

11 listopada 1918 roku, po rozbrojeniu niemców, władze polskie objęły Polską Krajową Kasę Pożyczkową, która dysponowała zaledwie główną salą, skarbcem na parterze (dziś skarbiec Kasy Głównej) i salą Księgowości (obecna sala Wydziału Zagranicznego Dyrekcji). Skarbiec na I piętrze i 3 przyległe pokoje zajmowała Polowa Kasa Wojskowa, zaś pozostałe lokale Wydział Surowców Wojennych.

Dzięki interwencji ówczesnego Naczelnego Dyrektora Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej p. Stanisława Karpińskiego, stopniowo lecz stale odzyskiwano pozostałe lokale, a więc w pierwszym rzędzie salę od strony zachodniej (dzisiejsza wekslowa), gdzie została pomieszczona Izba Rozrachunkowa, następnie sale na I piętrze (dzisiejszy lokal Centralnej Księgowości), wreszcie na początku 1920 roku pozostałe pokoje na I-em piętrze. Nadmienić należy, że w 1919 roku przez dłuższy okres czasu salę południową (od ul. Daniłowiczowskiej i Bielańskiej) zajmowała Państwowa Komisja Przywozu i Wywozu, zaś całe I-e piętro w domu mieszkalnym Najwyższa Izba Kontroli Państwa. Wreszcie w końcu 1922 roku zwolniła zajmowany lokal i Najwyższa Izba Kontroli, a Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa weszła w zupełne i niepodzielne posiadanie całego gmachu.

Z ruchomości zaś po b. Banku Polskim przejęliśmy zaledwie 3 stojące zegary, kilka foteli i krzeseł oraz 2 stoły mahoniowe.

Ponieważ szczupłość lokalu silnie dawała się odczuwać, a w szczególności wobec olbrzymiej masy biletów b. P. K. K. P., pomieszczenia skarbcowe były niedostateczne, przystąpiono do rozbudowy lokali biurowych i budowy skarbców.

W połowie 1919 roku, według projektu arch. Antoniego Dygata, rozpoczęto w podziemiach gmachu głównego budowę skarbców żelbetowych, specjalnie zbrojonych. Skarbce te zostały wykończone w połowie 1920 roku.

W tym samym okresie czasu nadbudowano 1 salę nad skarbcami. Sala ta przeznaczona była na sortownię biletów bankowych (obecnie sala Skarbca Kruszców).

W 1921 roku, również według projektu arch. Antoniego Dygata, przystąpiono do pierwszej rozbudowy gmachu Centrali i wybudowano gmach 4-o piętrowy, przeznaczony na skarbce oraz salę sortowni biletów bankowych, a także dobudowano dwupiętrowy budynek ściśle złączony z głównym gmachem, który przeznaczono na biura Wydziału Administracyjnego, Ambulatorjum lekarskie i bibljotekę. Roboty budowlane pierwszej rozbudowy ukończono w pierwszych miesiącach 1922 roku. Wreszcie w latach 1923—1924 wykonano, podług projektu arch. Zdzisława Mączeńskiego i inż. arch. Stanisława Filasiewicza, drugą rozbudowę gmachu. W części tej mieszczą się Wydziały Oddziału Głównego (Informacje Kredytowe Wydz. Pożyczek, sortownia Oddziału Głównego i Dział Pocztowy), Archiwum, Drukarnia i Stołownia dla pracowników Banku.

Ogólna objętość dobudowanych części gmachu Centrali (1919—1929) wynosi: a) skarbce 2.204 mtr.^{3} b) pierwsza rozbudowa 16.649 mtr.^{3}, wreszcie c) druga rozbudowa 9.425 mtr.^{3} razem 28.278 mtr.^{3}.

Tak za czasów b. P. K. K. P. rozbudowany gmach, wraz z małym domkiem przy ul. Bielańskiej Nr. 12, nabyty został przez Bank Polski w 1924 roku od Skarbu Państwa za ogólną sumę zł. 7,324.994,99 gr., przyczem druga rozbudowa była ukończona już przez Bank Polski w końcu 1924 roku.

Fajęcki.

Oddział w Gdyni

Wobec nieustannego rozwoju naszego portu na Bałtyku, Dyrekcja Banku Polskiego na posiedzeniu w dniu 7 września 1926 r., na wniosek p. Naczelnego Dyrektora Mieczkowskiego poleciła Wydziałowi Administracyjnemu wyszukać odpowiedni teren pod budowę gmachu Oddziału w Gdyni, dokąd zostanie przeniesiony Oddział z Wejherowa. W grudniu tegoż roku zatwierdziła Dyrekcja wniosek Wydziału Administracyjnego o kupno placu w Gdyni przy ul. 10 Lutego (dawniej Kuracyjnej) o powierzchni 3116 m² za sumę zł. 48.885.— plus koszta rejentalne, polecając równocześnie przystąpić wczesną wiosną roku 1927 do budowy, po uprzedniem ustaleniu w magistracie m. Gdyni linji regulacyjnej. Ustalenie linji regulacyjnej nie było sprawą prostą, gdyż plany zabudowy Gdyni nie były jeszcze gotowe, i dopiero w marcu, dzięki usilnym zabiegom w Min. Rob. Publ., udało się ustalić kształt uregulowanego placu i jego fronty od ulicy 10 Lutego i nowej przecznicy Bolesława Chrobrego, a w następstwie przystąpić do opracowania projektu. Plany gmachu zostały sporządzone przez inż. arch. Stanisława Filasiewicza. Przewidziano w nim, prócz obszernych pomieszczeń bankowych, szereg mieszkań: dla dyrektora Oddziału, jego zastępcy, urzędników i woźnych. Obok gmachu będzie duży ogród. Budowę rozpoczęto we wrześniu 1927 roku. W chwili obecnej wykończa się dekoracje sali bankowej i głównej klatki schodowej. Z wiosną r. b. gmach zostanie otwarty.



Fot. „Photo-Plat" Warszawa

Gmach Oddziału B. P. w Gdyni

x.

M. KAMIENOBRODZKI

Bal pracowników Banku Polskiego

Dnia 19 stycznia 1929 roku odbył się w salonach Resursy Obywatelskiej doroczny „Bal Urzędników Banku Polskiego“.

i p. Dyrektora Oczechowskiego dokazał, że „Bal Urzędników Banku Polskiego“ należy do najbardziej udanych balów tegorocznego karnawału.



Fot. „Prasa“, Warszawa

Grupa uczestników Balu Pracowników Banku Polskiego

Bal rozpoczął nasz wysoki protektor p. Prezes Stanisław Karpiński wraz z małżonką polonezem, w którym poza p. Wiceprezesem Feliksem Młynarskim i całą Dyrekcją wziął udział Prezes Banku Gospodarstwa Krajowego p. Roman Górecki, świat finansowo-przemysłowy i duża ilość kolegów z Centrali i Oddziałów.

Komitet organizacyjny pod łaskawem i sprężystem kierownictwem p. Dyrektorowej Geislerowej

Nowością tegorocznego balu był malowniczy kotyljon połączony z rozdaniem świeżych kwiatów uczestniczkom Balu.

Czysty dochód w sumie zł 3.811,61 został rozdzielony między Towarzystwo Kolonji Letnich dla dzieci im. St. Markiewicza, Ochronkę Koła Przyjaciół młodzieży polskiej w Gdańsku i Sierociniec przy Zrzeszeniu Pracowników Banku Polskiego.

B. CZERWIŃSKI

Sport w Banku Polskim

Warunki pracy świata urzędniczego, wywołujące zmęczenie organizmu przez brak ruchu, stale pochyloną pozycję siedzącą i pobyt, w przeważnie źle przewietrzanych salach, zmuszają organizm ludzki do wynalezienia środka przeciwdziałającego i usuwającego to zmęczenie.

Może nim być tylko odpoczynek — ale jaki?

Odpoczynek ten musi być uzupełnieniem braków dnia biurowego, do których należą: brak słońca, ruchu, świeżego powietrza i t. d.

Rozporządzamy czasem tylko w godzinach popołudniowych, skutkiem czego możność należytego odpoczynku jest utrudniona; czas ten należy przeto jaknajracjonalniej wykorzystać i celowo spędzić. Nierozsądnem poprostu dla organizmu byłoby dalsze przepędzanie czasu w dusznych i zadymionych salach kawiarni czy cukierni; spacer sam przez się nie wszystkim wystarcza, zresztą niema gdzie w wielu wypadkach pójść. Jedynem wyjściem jest boisko, basen pływacki, plac tenisowy, rzeka, lub sala gimnastyczna. Oczywista nie każdy z nas może odrazu korzystać z tych urządzeń. Nie mamy jeszcze w Polsce dostatecznej ilości publicznych parków, pływalni, boisk sportowych dostępnych dla wszystkich — trzeba być bowiem członkiem jakiegoś klubu sportowego. Ale tu właśnie spotykamy się z przeszkodami bardzo istotnemi. W żadnym z klubów sportowych trening nie może być traktowany jako odpoczynek po pracy, bo sam jest pracą i to dość intensywną. Zresztą przeciętnie biorąc, wiek urzędnika i jego warunki życiowe sprawiają, że nie jest on materjałem na sportowca, jest więc w klubie kopciuszkiem, a rola jego ogranicza się tylko do zasilania kasy swemi składkami.

Z tych właśnie względów należy dążyć do zorganizowania odrębnych, własnych klubów sportowych, gdzie sport byłby traktowany, jako odpoczynek po pracy a nie dla rekordu, co jest niestety cichem hasłem klubów.



Fot. kol. St. Kowalski, Warszawa

Sekcja piłki nożnej Łódź — Warszawa

Dla nas hasłem musi być demokratyzacja sportu, rozszerzanie się w dół, obejmowanie jaknajliczniejszych mas urzędniczych, a nie szczyty, rekordy, nie jakość — a ilość. Te przesłanki winny kierować naszemi zrzeszeniami. Nie wszędzie można je zrealizować. Szczupła ilość pracowników, brak środków materjalnych uniemożliwiają je lub przeszkadzają im. Są jednak duże skupienia, mam na myśli Warszawę, Łódź, Poznań, Lwów, Kraków, gdzie te wysiłki muszą być podejmowane i są istotnie podejmowane, w postaci organizowania sekcyj sportowych przy poszczególnych Kołach Zrzeszenia.

I tak np. w Warszawie powstał w 1924 roku Klub sportowy Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego, który obecnie posiada już pewną tradycję i historję sportową. Od 1927 r. oparty o własny statut, zatwierdzony przez Zrzeszenie, rozwija się bardzo pomyślnie. Liczy około 100 członków, uprawiających wszystkie gałęzie sportu w sekcjach: lek-

koatletycznej, piłki nożnej, tenisowej, gimnastyki pań i panów i t. d.

Zawody zorganizowane dnia 30 września 1928 roku wypadły nader udatnie.



Fot. kol. M. Kuczyński, Tomaszów Maz.

Grupa lekkoatletek z zawodów Łódź-Warszawa 1927 r.

Podobne organizacje sportowe istnieją już przy innych Kołach, a więc: w Łodzi, Poznaniu, Lwowie, i Wilnie. Doroczne zawody piłki nożnej Łódź — Warszawa są dowodem żywotności tych sekcyj. Dla Kół, gdzie ilość pracowników nie pozwala na stworzenie własnej sekcji sportowej, wskazaną rzeczą jest łączenie się z pokrewnemi nam organizacjami, celem utworzenia wspólnego urzędniczego klubu sportowego. Nawet w Warszawie pod hasłem własnej przystani nastąpiło połączenie klubów sportowych 4 banków, a mianowicie: Banku Polskiego, Banku Gospodarstwa Krajowego, P. K. O. i Państwowego Banku Rolnego w jeden wspólny klub p. n. „Związek Urzędniczych Stowarzyszeń Sportowych „Zjednoczenie“. Statut tejże organizacji został opracowany i przesłany do legalizacji.

Czynniki miarodajne Banku Polskiego okazują duże zainteresowanie dla idei sportu. Faktem bardzo doniosłym, świadczącym naprawdę o bardzo dużem zrozumieniu dla naszych poczynań jest ufundowanie przez Pana Prezesa Banku nagrody przechodniej na rozgrywki tenisowe panów. Ponadto Władze Banku niejednokrotnie udzielały subsydjów poszczególnym Kołom na budowę własnych boisk, placów tenisowych i t.p. Sport cieszy się również zasłużonem poparciem naszych organizacyj samopomocowych. Zarząd Główny Zrzeszenia, Koło Warszawskie i Spółdzielnia Oszczędnościowo - Kredytowa ufundowały nagrody przechodnie dla lekkiej atletyki i tenisu pań na zawody, które odbyły się 30 września 1928 r.

Te wszystkie fakty mogą nas natchnąć prawdziwym optymizmem i dodać bodźca do pracy sportowej, ofiarodawcom zaś należy się podziękowanie za ich czyn szlachetny.

Po za sportem niemniej ważną jest rzeczą turystyka. Posiadamy prawie we wszystkich zakątkach Polski swoich kolegów, którzy nie odmówią pomocy swojej przy organizowaniu wycieczek. Wycieczki takie po za możnością zwiedzania pięknych okolic czy zabytków historycznych, miłemi wspomnieniami przyczynia się poważnie do nawiązania osobistego kontaktu w naszej wielkiej rodzinie. Jeszcze do dziś dnia koledzy z Warszawy wspominają mile wycieczkę do Wilna i Łodzi.

Niech więc każde Koło posiada własną sekcję wycieczkową czy sportową, a może niedługo będziemy mogli urządzać międzyoddziałowe spotkania, które przyczynią się nietylko do nawiązania mocniejszych więzów towarzyskich, ale i do rozwoju tężyzny fizycznej i będą dowodem dobrze zrozumianego interesu.



Warszawska drużyna piłki nożnej 1925 r.

Przez szkło powiększające.

Refleksje pobilansowe

Sprawozdanie Banku Polskiego za rok 1928 budzi wielce interesujące refleksje...

Bank rozwija się. Posiada już 51 Oddziałów i 168 Zastępstw, a obrót jego w roku ubiegłym dosięgnął zawrotnej cyfry 82,5 miljarda złotych. Tymczasem w końcu roku 1924 istniało zaledwie 46 oddziałów i tylko 50 zastępstw, a obrót ogólny wyniósł jedynie 37,6 miljarda złotych. Tak, Bank imponująco rozrasta się. A mimo to, czytamy najwyraźniej na str. 33 Sprawozdania, że w końcu 1928 r. było w Banku Polskim 1941 pracowników, czyli „w porównaniu z końcem kwietnia 1924 r. mniej o 1,042 osób". Tak więc ilość Oddziałów i Zastępstw, oraz obroty zwiększają się, a liczba pracowników maleje.

Cóż to oznacza? Na to pytanie Sprawozdanie nie daje odpowiedzi Lecz odpowiedź jest jasna: wzrasta intensywność naszej pracy. Ten fakt nas cieszy; jesteśmy z niego dumni. Byliśmy zawsze i jesteśmy nadal zwolennikami nowoczesnych metod pracy; gotowi jesteśmy w pracę naszą włożyć maximum energji i dobrej woli, a obce nam są tendencje sprzeciwiania się wysiłkom, zmierzającym do dalszego podniesienia wydajności pracy.

Zgodnie z nowoczesnemi hasłami, w ślad za zwiększoną intensywnością pracy ma nastąpić poprawa płac. Tymczasem nasze płace, po uwzględnieniu wskaźnika spadku wartości pieniądza, są dzisiaj jeszcze niższe od poziomu z kwietnia 1924 r. W tem tkwi ogromne nieporozumienie.

Wprawdzie więc, „rozpoczynamy rok nowy z dawnem przeświadczeniem, że praca nasza przyczynia się do coraz większej sprawności Banku Polskiego", ale niestety nie mamy tego przeświadczenia, że sprawność ta przyczynia się również do poprawy naszego bytu.

* * *

Bank nasz przynosi ogromne zyski.

Bilans za r. 1928 zamknięty został czystym zyskiem, wynoszącym zgórą 36 miljonów złotych. Prócz tego ponad 12 miljonów złotych poświęcono na wzniesienie nowych budowli, „bez obciążania pozycji bilansowej nieruchomości", co wpłynie na wzrost majątku naszej instytucji. Łącznie więc Bank Polski przyniósł około 50 miljonów zysku przy 150 miljonach Kapitału Zakładowego. Jest więc chyba najbardziej rentownym przedsiębiorstwem w Polsce w chwili obecnej.

Dnia 7 lutego r. b. Panowie Akcjonarjusze zatwierdzili podział zysków: większość oddali Państwu, sami wzięli 16 miljonów złotych; o pracownikach, oczywiście, nawet wcale nie było mowy. Nikt nie zechciał łaskawie pomyśleć, że w tym olbrzymim zysku, jaki Bank przyniósł, kryje się również część naszej zasługi. Gdyby nie ogromne podniesienie wydajności naszej pracy, w Banku pracowałoby obecnie przynajmniej tyle osób, ile pracowało w r. 1924, czyli o 1.042 osoby więcej A wówczas Koszty Handlowe, które wyniosły w r. 1928 około 30 miljonów złotych, z pewnością przekroczyłyby sumę 40 miljonów, a zysk Skarbu Państwa i Akcjonarjuszy okazałby się znacznie mniejszy.

U nas nie bierze się tego pod uwagę, że zainteresowanie pracowników w zyskach Banku byłoby dla naszej instytucji wielce korzystne; nie uwzględnia się również tego, że uczestnictwo pracowników w podziale zysków bilansowych jest zwyczajem stosowanym przez wszystkie poważne spółki akcyjne, oraz przez banki i liczne przedsiębiorstwa państwowe. Dlaczego u nas jest inaczej?

* * *

Posiadamy olbrzymi fundusz Emerytalny. Wynosi on obecnie 22,9 miljona złotych. Ponieważ w Banku jest 1941 pracowników, przeto na każdego z nas wypada przeciętnie po zgórą 11.000 złotych. Jest to naprawdę bardzo miła niespodzianka. A trzeba pamiętać, że z każdym rokiem suma ta zwiększać się będzie wydatnie. Już w końcu bieżącego roku Fundusz Emerytalny przekroczy sumę 30 miljonów złotych. W ciągu roku ubiegłego wpłynęło na Fundusz zgórą 6 miljonów złotych, przyczem blisko połowę tej sumy stanowi dochód z papierów wartościowych. Na tle tak olbrzymich dochodów ogromnie charakterystycznym wydaje się fakt, że na emerytury, świadczenia i zwroty zwolnionym pracownikom wydano zaledwie 459,5 tysięcy złotych, czyli niecałą piątą część dochodu z papierów wartościowych, a zaledwie jedenastą część ogólnych dochodów Funduszu.

W związku z tem nasuwa się uwaga, że nie powinni być zatrzymywani w Banku ci, którzy wysłużyli już oddawna emeryturę. Fundusz nasz jest aż nadto wystarczający, aby utrzymać nowy zastęp emerytów, którym słusznie należy się wypoczynek Niechaj otwarte zostaną wrota naszej instytucji dla młodych sił fachowych, które w kraju napróżno szukają pracy.

Następnie wobec zgromadzenia tak olbrzymiego Funduszu Emerytalnego, którego wysokość przewyższa aktywa niejednego poważnego banku, oraz wobec ogromnych dochodów, jakie Fundusz ten przynosi, musi ulec rewizji dotychczasowa gospodarka tym kapitałem. Wszelkie zdrowe poczynania gospodarcze pracowników muszą znaleźć poparcie w Funduszu Emerytalnym. Tymczasem, jak to wynika ze Sprawozdania Banku Polskiego, w końcu r. ub. z ogólnej sumy 22,9 miljonów złotych, udzielono z Funduszu Emerytalnego pożyczek budowlanych pracownikom jedynie na nikłą sumę 276.700 złotych, przyczem, podobno, część tej sumy wypożyczono na 9%. Przy tak wysokiem oprocentowaniu pożyczek nie może być mowy o popieraniu ruchu budowlanego wśród pracowników, ale o jego zarzynaniu. Jeśliby tylko poświęcić na bonifikatę odsetek od hipotecznych pożyczek budowlanych, udzielanych pracownikom, jedynie te 40.000 dolarów, jakie wygrał nasz Fundusz przed paru laty, to wówczas przez kilkadziesiąt lat członkowie Funduszu mogliby korzystać z bezprocentowego kredytu budowlanego. (w.)

V. Bilans Zamknięcia na dzień 31. XII. 1928.

W ZŁOTYCH

AKTYWA:		PASYWA:	
Kasa	57.874.19	Kapitał udziałowy	53.705.—
Bank Polski	86.873.87	„ zapasowy	3.252.74
Weksle zdyskontowane	50.950.—	Wkłady à vista	244.319.92
Pożyczki na rewersy	284.466.30	„ z wypow. 1-mies.	154.906.01
Zrzeszenie Pracowników Banku Polskiego	61.829.66	„ „ 3-mies.	74.206.92
Papiery wartościowe	57.054.30	Oszczędności drobne	46.060.41
Sumy przechodnie	5.274.37	Lokata P.K.O.	21.000.—
Różne rachunki	7.889.05	Sumy przechodnie	1.171.21
		Dywidenda niepodniesiona	744.56
		Procenty okr. przyszłego	2.821.69
		Zysk za rok 1928	10.023.28
	612.211.74		612.211.74
Zastawy	35.178.—	Różni za zastawy	35.178.—
Depozyty	40.515.—	„ „ depozyty	40.515.—
	687.904.74		687 904.74

VI. Rachunek Zysków i Strat.

WINIEN:		MA:	
Koszty handlowe	18.071.72	Procenty i prowizje	28.095.—
Czysty zysk	10.023.28		
	28.095.—		28.095.—

Wydawca: Zarząd Gł. Zrzesz. Prac. Banku Polskiego — Redaktor: Dr. Tomasz Buczkowski

KLISZE I DRUK WYK. ZAKŁ. GRAF. E. I D-RA K. KOZIAŃSKICH, W WARSZAWIE.


ZAKŁADY
GRAFICZNE
EVGENIVSZA I Dra KAZIMIERZA
KOZIAŃSKICH
W WARSZAWIE
DAWNIEJ
TOW. AKC.
S. ORGELBRANDA SYNÓW